

# WOLNY GŁOS.

CZYLI

NOWY TOMIK PISM

ANTONIEGO GORECKIEGO.

---

Paris

W DRUKARNI PP. MAULDE I RENOÜ,  
Przy ulicy Bailleul, 9-11.

—  
1850.

WOLNY GŁOS.



# WOLNY GŁOS.

CZYLI

NOWY TOMIK PISM

ANTONIEGO GORECKIEGO.

286

—  
Idźmy gdzie drogę wskazuje sumnienie;  
W sprawiedliwości zaufawszy Bożej;  
Niech nas nie mami złego powodzenie,  
Ani upadek prawego nie trwoży.

—  
WYDANIE HIERONIMA NIEZABYTOWSKIEGO.

Paryz.

—  
1850.





**Biblioteka Główna**  
**UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO**

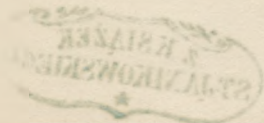


\*1100824179\*



**I** 44847

IX 4Ba



K 200/47162

457

**DEDYKACYIA.**



## **DEDYKACYA.**

---

**SEWERYN GAŁĘZOWSKI,**

Doktor Medycyny, i Chirurgij,

---

Przyjąć łaskawie raczy, przypisanie sobie tych poezyi, jako dowód  
mego poważenia, i obowiązany przyjaźni.

ANTONI GORECKI.

1850 Roku 28 Stycznia w Paryżu.





PRZSTROGA.

Paryż.



Jeżeliś swą wolę oddał w służbę temu,  
Co Jmieniowi urąga Bożemu ;  
O Bogu mówi, a piekło ustalić  
Chce, i pracuje *Ewangelią* zwalić. \*

Ktokolwiek on jest : Z berłem i w koronie,  
Czy wódz co za nim idą wojownicy,  
Czy przełożony gdzie w jakim zakonie,  
A choćby *Biskup na Piotra* stolicy.

« *Miłość, braterstwo!* » jasny rozkaz Pański,  
Gdy tak wyklada na sposób szatański,

By turmę zrobić ze świata całego,  
A ty gdyś przystał na służę do niego.

Choćbyś był pierwszym do komunij brania,  
Pościł, mszy słucał, biegał na kazania,  
Tam gdzie kontrolę trzyma *Anioł* święty,  
Za *Katolika* nie jesteś przyjęty.

---

JEDNOŚĆ.

Paryż.

---

Pewna istotka cięmna, dumna, uporczywa,  
Raz do gwiazd się niebieskich z kazaniem odzywa:  
« Gwiazdki! jak was żałuję, macie blask dość ładny,  
« Cóż gdyście rozrzucone, bez jedności żadnej.  
« Tamta w lewo, ta w prawo, ja temu zaradzę,  
« Łączcie się domnie biedne, ja was poprowadzę. »  
— « Niepotrzeba mnie ciebie » (jedna z gwiazd zawoła)  
« *Jezus* mym przewodnikiem, któż lepiej wieś zdola! »

— « Ja także za nim idę. » Każda z gwiazd wołała,  
« *Jezus* mym przewodnikiem, *Jezusowi* chwała! »  
Wtenczas nasz kaznodzieja : *Herezija!* wykrzyka,  
« Zastanowcie się tylko gdzież wasza logika!  
« Za *Jezusem* idziecie, chyba się wam śniło,  
« A każda w inną stronę, wielużby ich było  
« Tych *Jezusow!*? » Te rzekły : » Ten co światłość nieci.  
« Proś niech ciemność twojego rozumu oświeci,  
« Cóż my winne, że zmysły twe pojąć nie mogą,  
« Jak za jednym *Jezusem*, różną idziem drogą.

---

#### DO BRACI SŁAWIAN.

Paryż, 22 Września 1844.

---

Wy! co lubicie hulać gdzie wojsk krzyk,  
Gdzie skaczą kule, gdzie gra harmat ryk,  
O Sławianiny! wszakże Lach wam brat,  
I chciałby ród swój nad cały wzniesć świat.

Lecz czyż Sławiańskie tym nam Jmie wznieść,  
Że będziem sobie, drugim więzy nieść,  
Słynąc jak zbójce, wrogi Boskich praw?  
Od takiej sławy Boże nas wybaw!

W piekło świat zmieniać, mnożyć kajdan brzęk,  
Deptać po ludach, i szydzić z ich męk;  
J przytym w bojach nieść Chrystusa znak!  
O Sławianie! czyż to będzie tak?

Nie, nie pozwoli, sprzeciwi się Lach,  
Aż póki hura Sławiańskiego grom,  
Nie pocznie w sercach zbrodniow rodzić strach,  
A uciśnionych rozweselać dom.

O! Ruskich Bardów, rozliczny dźwięk stron,  
A u Polaków pieśń na jeden ton :

« Pełń Ewangelią, życie za nią daj,

« Ta Sławianinie, wiedzie droga w Raj, »

---

## RÓŻNI SĄ ROBOTNICY.

Paryż, 11 Października 1848,

---

Do téj części winnicy co zarosła była  
Dzikiem zielskiem, gdzie brzydka gadzina się kryła,  
Przyszedł Pański robotnik, i wziął przekopywać  
Ziemię rydlem, i dzikie zielsko precz wyrwać.

Jedno z nich, widząc że to może przyjść i na nie  
Wkrótce kolei, poczęło prawić mu kazanie :

« Co ty za człek ! no jaki ty żywot prowadzisz,  
« Wszystko tu chcesz wywracać, a sam nic nie sadzisz ! »

Ten na to : « Robotnicy różni są u Pana,

« Mnie ziemię przekopywać ta służba jest dana,

« J złe zielsko wywracać, A przyjdzie tu inny,

« Który na waszém miejscu szcep zasadzi winny. »

---

WIERSZ

Na obchód w Paryżu piętnastej rocznicy Powstania  
Narodowego.

1845 Listopada 29.

Jeszcze niedawno, sływały dwa światy,  
Jak się broniły Lechitów harmaty.  
Dziś cicho, tylko Polski nieszczęśliwěj  
Co jēj trzech zbójców w piersi cios zadaje,  
Jęk się rozlega, ah! jęk przeraźliwy,  
Co znów napelnia wszystkiej ziemi kraje.

A nikt nie idzie, a wojsk tyle stoi,  
O! będą kiedyś was dumni królowie,  
Czyście słyżeli, jęk Ojczyzny moiěj,  
Nieubłagani pytali sędziowie.

Broniła wiary z garstką swoich męży,  
A gdy od piekła powalona leży,

Jakby u Chrześcijan brakło już oręży,  
Córce Kościoła nikt w pomoc nie bieży!

A spojrzeć, błyszcza — jeszcze nie widziano  
Takich zastępów pod krzyża znakami,  
J chcą biedz, bronić Polskę najechną,  
Lecz ich przykutą Królów zakazami.

Lecz z pol Italij gdzie Apostoł ścięty,  
Tam strzały słyhać, echa je roznoszą;  
To Ojciec kazał rozstrzeliwać święty,  
Tych, którzy miłość i braterstwo głoszą.

O! coś na niebie w szyk ustawił słońca,  
J iść im kazał w jakiś marsz daleki;  
Wodza nie widać, ni wojsk jego końca,  
Tylko gwiazd pulki błyskają przez wieki.

Mocarze ziemi, wojnę Tobie Panie  
Wydali, maszże odeprzec ich siły;  
Twój Ewangelij przyjdzieź panowanie,  
Lub ich tu będą ukazy rządziły?



O! uderz, wybaw! w głos Cię przyzywamy,  
Skrusz tych potęgę co męczą narody;  
Oni nie wierzą że my Boga mamy,  
Który chce wszystkich, szczęścia. i swobody.

WIERSZ.

Pozostały po S. P. Szczepanie MITURZYŃSKIM. tułaczem  
Polskim, zmarłym w szpitalu w Paryżu 1845, roku  
w 68 roku życia.

Pozwólcie mili bracia, że dziś powiem trocha,  
O tych mnichach, co każą u świętego Rocha.  
Doprawdy ich kazania nie zbawią Sarmaty,  
Trzeba ostrzow na ostrza, harmat na harmaty.  
Na polach Raclawickich, wszak nie było wcale  
Mowy o teologij, a zbici Moskale.  
Stary śpiewak, trzeciemu nuć pokoleniu,  
A gdy w pośród was przyjdzie dawać życie pieniu,

Drzę cały, ledwo trafię puścić słowa torem;  
Drzę, widząc że przed takim stoję zasług zbiorem,  
A tu młodziki jakieś, w tym mają ufanie;  
Że w białym kołnierzyku, że w czarnej sutanie,  
Łapią was, w śród modlitwy, by święta każdego  
Dowodzić : żeście łotry wszyscy do jednego.

Ni ich nawet piekielnej dumy nie pokona  
Widok mężów z KOŚCIUSZKI, z wojsk NAPOLEONA.  
Gdy każą, nie przychodzisz im ta myśl w tej chwili,  
Gdziem ja był, gdy już owi za prawo walczyli?  
Tylekroć nieśli życie przed niebian obliczem,  
J tutaj jeszcze trwają, nie wzruszeni niczem !?


Nie dawno dziw się zdarzył — z tą hydrą potrojną  
Co Polskę rozszarpała, żaden mocarz zbrojną  
J z głów jej jedną nie śmie dziś mieć do czynienia;  
A w tym garstka młodzieńców z Lachów pokolenia,  
W dzień jasny, bez dział, ledwo coś zbrojna żelazem,  
Wojnę wypowiedziała trzem tym zbójcom razem.  
J słowa ich o Bogu, tym Ojcu ogólnym,



O miłości, braterstwie, pomaganiu wspólném.  
Przebiegły błyskawicy lotem świat zdumiony.  
Ci: « Nie czysta krew płynie! » Krzyczeli z ambony,  
« Co to mnożyć ofiary! na co te powstania! »  
Dość się u nich spowiadać, słuchać ich kazania;  
J gdybyż katolicką wykładali wiarę,  
A to najczęściej plotą diabła brednie stare.

J tak : gdy przyjdzie sądzić, rzekł światu całemu  
Chrystus, będzie z uczynków sądził ku bliźniemu.  
Którzy byli cierpiącym osłoda, podporą,  
Uczestnictwo w królestwie niebieskiem odbiorą.  
A którzy nieszczęśliwych wspierać zaniechali,  
Pójdą na męki, gdzie się wieczny ogień pali.  
A ci uczą inaczej : Choć najwięcej wiele  
Zrobisz dobrze bliźniemu, gdyś nie w ich kościele,  
Błoga tu doczesnością będziesz czasem darzon,  
A po śmierci zaś wiecznie będziesz w piekle smażon,  
Taki to Bóg ich fglarz. . . . Nic, nie mam nadziei  
Porządku, gęty cierpicie takich kaznodziej.

Na co nam ich kazania! niech po mszy skończonėj,  
Xiędz jaki Ewangeliją przeczyta z ambony ;  
A kazania w te czasy dosyć xiędza Loga,  
Co walcząc pod Szawlami zabity od wroga.  
Nie słyszycie? po Euxyn od Bałtyku brzegu,  
Ciągłem z mogiły jego odgłos się rozlega :  
« Ktokolwiek jesteś Polski, co się zowiesz synem,  
« Czyś Żyd, czy Chrześcianin, czyś Muzułmaninem,  
« Gdy dla tego ojczyzny swęj chcesz zmartwychwstania  
« By w niej miłość. braterstwo miały zamieszkania,  
« Gdyś szczerze myślą, czynem, na to poświęcony ;  
« I gdy dotrwasz do końca, wierz, będziesz zbawiony. »



oo

ALEXADRA POTOCKIEGO.

Peryź, 29 Listopada 1843.

---

Nie pytam chcesz, czy nie chcesz z pieśnią, z liry brzmieniem,  
Wchodzę w twoje mieszkanie, pięknem twém imieniem  
Alexandrze POTOCKI ! rymy moje zdobię,  
Mam prawo, bom poeta, służbę moją robię.

Tobie, co kiedy wielu wśród walki narodu,  
Nic nie chciało poświęcić za ojczyzny bycie ;  
A tyś pocztą przyleciał aż z Romuła grodu,  
I niośł Polszcze w ofierze, i mienie i życie.

Tobie, co kiedy inni w kraju, i bogaci,  
Nic się nie chcą dziś zająć tułactwem współbraci :  
Tyś odarty z fortuny, sam na obcej ziemi,  
J tu chleba ostatkiem, dzielisz z biedniéjszemi.

Tobie śpiewam, i o to nie troskam się wcale,  
Że może tym bydź twoja skromność obrażona ;  
Bo ja wiem ; Żeby takim jak Ty służyć chwale,  
Dla tego nam harmonija rymów udzielona,  
O ! nie wiesz, jaka rozkosz dla mnie, gdy się zdarzy  
Spotkać ciebie, i widząc jak na twojej twarzy,  
Zacność, i pokój duszy, mieszkają tam społem,  
Patrząc na cię POTOCKI, i uchylić czołem.

---

DO

PANNY XAWERY GORECKIÉJ.

W DZIEŃ JÉJ SZLUBU Z CEZARYM LUBIEŃSKIM.


1847. Czerwca 17 w Neuilli, pod Paryżem.

---

Moja Panno *Xawero*, choć w dzień szlubu twego,  
Nie spodziewaj odemnie dziś pochwały żadnej :

Żeś śliczniutka jak kwiatek to nic ciekawego,  
Jeszcze jednęj *Goreckiej*, nie było nieładnej.  
Lecz to panno nie pięknie, jesteś Polki dzieckiem,  
A ojczysta przez ciebie zapomniana mowa;  
Jakże się z przodkiem naszym *Rotmistrem Goreckim*  
Rozmówisz, po Francuzku nie umie ni słowa.

A przecież z jegoś łaski dziś męża dostała,  
Bo jeszcze cię w kołysce niańka kołysała,  
Ggy Litwa z najezdźniki tam gdzie Kowgan pola,  
Pod wodzą *Załuskiego*, walczyła Karola.  
Tam przodek nasz z obłoków pomiędzy niebiany,  
Przypatrując się swoich rodaków wygranęj,  
J widząc jak *Lubiński*, na ogromnym koniu,  
Dziecina za Kirgisy pędza się po błoniu,  
« Zuch jest! » krzyknął, radością uniesiony szczerą.  
« Ożenię jego z moją prawnuczką Xawerą. »



do

SEWERYNA GAŁĘZOWSKIGO DOKTORA.

NA JEGO POWRÓT Z AMERYKI.

Paryż, 22 Listopada 1848.

---

GAŁĘZOWSKI, Litwy synie!

W dwóch światach imie Twe słynie,

Wszędzie cię ludzkość wychwała,

Zręcznie wycinasz i szkiry, i raki,

Lecz kiedyż przyjdzie Operator taki,

Co wytnie u nas Moskala?

---



PIĄTKIEWICZ.

Paryż, 7 Grudnia 1843.

---

Patrzył Napoleon, i starsi wodzowie,  
J już sprawione w szyk zastępy stały;  
Polscy zaczęli szturm wołyżerowie,  
J parli jegrów pod Smoleńskie wały,

Wzgórza, ogrody, widać tylko było,  
Lecz gdy się nasi w dolinę pomknęli :  
Ze wszystkich do nich miejsc tam wystrzeliło,  
Tak się wrogowie sztucznie skryć umieli.

Dopieroż walka wszczęła się straszliwa,  
Raz Lachy miejsca zdobyte oddadzą;  
To znów na pomoc męstwo im przybywa,  
J znów dolina krwawa pod ich władzą.

Jak gdy dwa wichry przebiegają błonie,  
Raz na południe pędzi kłósów fala,  
To znów powraca ku północnej stronie,  
Tak tam zwycięstwa ważyła się szala.

A jak gdy ognie swe pożar wysili,  
Wnet wszystkie piętra, zajmą się pożogą ;  
Tak nasi nagle wzgórza zachwyciili,  
Biegą — lecz przebydź równiny nie mogą.

Całe szeregi strzałami zmiotano,  
Tak tam hułała srogięj śmierci siła :  
Był dół, z kąd ziemię na szanice wybrano,  
Tam się biegąca kolumna ukryła.

« Naprzód! ah! naprzód! » słycać głos żołnierzy,  
Tysiąc tam krzyczy, ale nikt nie bieży.  
Tak świszczą kule, kartacze nad głową,  
Że najmężniejsi, nie chcą biedz na nowo.

Wtym jednym razem Rycerza ujrzano :  
Pierwszy wyskoczył PIĄTKIEWICZ na miano,

Krzyknął : « Jednegoż wśród kul zostawicie ?

« Bracia, za Polskę niosę moje życie!..... »

Za nim jak powódź znów szyki ruszyły,

J od téj pory mdleją wrogów siły.

Próżna zapora, z wież z murów stawiana,

Już nic nie znaczy, już nasza wygrana.

O Emigracjo ! i ty siedzisz w dole,

Jeden drugiego zachęca iść w pole ;

Lecz ten dziś Rycerz, kto pierwszy wyskoczy,

Znów z bronią w ręku, zajrzy wrogom w oczy.



ANTONIEGO HŁUŚNIEWICZA DOKTORA.

Paryż, 25 Stycznia 1844.

---

Już nie wiem czy dziękować że mnie umrzeć przeczysz.  
Tak pięknie zachoruję, ty przyjdiesz wyleczysz.  
Mówią żeś ty filantrop, wielki patryota,  
Lecz u mnie Hłuśniewiczu coś bardzo twa cnota,  
Podejrzana, gdy pocznę w mej rozmyślać głowie,  
Mnie się zda, by nas męczyć, ty z Moskałem w zmowie,  
Bo niech kto zachoruje z nas choć za ostatnią  
Gdzie rogałką w Paryżu, już z usługą bratnią  
Jest Hłuśniewicz, wyleczył, zniknął jak kamfora,  
J żyjże znów tułaczu tak biedny jak wczora.  
Chodź głodny, przypatruj się pasztetom Vefura,  
Kryj swe łaty gdy piękność ciebie spotka która,

Lub stąpając bez butów, patrzaj jak z paradą  
Królów Ambasadorę na operę jadą.

A choćbyś i w kościele duszę swą Sarmata  
Chciał pocieszyć, posłuchać o marnościach świata  
Kazanie Lakordera, i tam stój z daleka,  
Bo i tam nie wpuszczają bez groszów człowieka.  
Ah! kiedyś mnie na takie tu wyleczył bycie,  
To lepiej Hłuśniewiczem bym już skończył życie.  
Chibaś na to mnie dzwignął, że ten czas nastanie :  
Że znów pójdziem odpierać piekła panowanie,  
Bym biegł z wami na walki, nucąc wam me pienie.  
Kiedy na to, te rymem szlę ci dziękczynienie.

---

PAN KONSTANTY PARCZEWSKI.

(EPIZOD Z POWSTANIA NA LITWIE.)



Szlachcic podróżny konia przekowywa :

« Hej arędarzu ! daj wódki majstrowi ! »

Ledwo rzekł, żydek rozkaz wykonywa,

Już nalano kowalowi !

A żydek oczy swe wlepił w szlachcica,

Lecz szlachcic Litwin, co on w nim wyczyta ?

« Jeszcze śnieg w lasach, a tam ślizgawica,

« Dobrze Pan robi, bo podkowa żbita.

« A może jeszcze i daleka droga ?

— « Do Święcian jadę. » — « A bój się pan Boga,

« To pan napotka po drodze Moskali,

« Ktoś tu był, mówił ; jak szarańcza wali ! »

— « Muszę jechać, mam proces, o majątek idzie. »

— « Ah! Pan Parczewski nawarzył nam piwa,

« Nu co to z tego będzie jak tu Moskwa przyjdzie,

« On zrobił rewolucją!... Patrz Pan mosty zrywa!...

« Czy Pan nie widzisz, tam za rzeką z boru,

« Jak tam lecą na koniach, ten z czapeczką białą

« To Pan Parczewski z Czerwonego Dworu,

« Jaka tam kalwakata!..... Nu co to się stało?

« Co to będzie?!... » A chłopków słuchała gromada,  
Jeden z nich podchmielony szykuje ich w rzędzie :

« Jak tu przyjdą Moskale » do żyda powiada.

« Ja tobie powiem co to z tego będzie. »

— « Nu co? » « Powieszą ciebie arendarzu, »

— « Ej! przestań Wacpan Macieju żartować,

« Jak mnie Moskal powiesi panie gospodarzu,

« Któż tobie będzie wódkę kredytować?

Szlachcic Macieja tabaką częstuje :

« Co to tam jest za rzeką, jakieś zamięszanie?

« Co to tam się zrobiło? » Chłopka wypytuje.

« Co Pan słucha, nic nie ma, tam Polska mospanie.

« No a tutaj? » — « A tutaj, tutaj Polski nie ma. »

« A prawda was tu Moskal pod swym rządem trzyma? »

— A nie to Dobrodzieju, widzisz w jednem słowie,

« J tu Polska, jak Panicz Pan Parczewski powie.

A w tym kowal zawołał; « Koń Pański gotowy!

Skoczył szlachcić na konia, błyskają podkowy,

Żyd mu drogę wskazuje, jarmułką się kłania,

A nie wie, nie do Święcian, jedzie do powstania.

---

MEFISTOFELES.


Paryż 1844.

---

Powiem wam z kąd raz pierwszy na ziemi wiedziano  
Wyraz *Mefistofeles*, że sług piekła miano;



« Tyś Szatan *Belzebub!* » Ucznie Chrystusowi  
Napadli na jednego, a ten do nich mowi :  
« Ah! bracia się mylicie, jak mi *Jezus* lubym  
« Na to Jmie przysięgam, żem nie *Belzebubem* »  
Więc dali jemu pokój, przyjęli za brata,  
Gdy spojrzą — aż diabelskie on im sztuczki płała.  
Więc krzykną : « przysięgałeś, jesteś jednak biesem! »  
— « Alem nie *Belzebubem Mefistofeilesem*,  
Jestem rzecz, więc gdzież tu przysięgi złamanie?...  
Otoż macie, któż wszystkie wie diabłów nazwanie?  
Tak czasem przysięgaia : My nie *Jezuici!*  
A są niemi, pod innym nazwiskiem ukryci.



ZDANIE PUHACZA.

---

Co my mówiem bazarze, to przeczyć nam marnie,

J ptaszki teraz w lesie mają już drukarnie;

Kruk jeden wydrukował o tém tomow kilka,

Gołąb Jastrzębia, Owca winna słuchć Wilka.

Pytano raz puhacza jakie o tém dziele

Jego zdanie? Ten na to rzecze : « Przyjaciele!

« Nie musi to bydź prawda przysłana nam z Nieb

« Kiedy aż w tylu tomach dowodzić jěj trzeba.

---

DWA KLĘBY DYMU.

Paryż, dnia 4 Stycznia 1844.

---

Dwa klęby dymu, w którym elektycznych

Nie było nawet iskier do gromow tworzenia,

Ani wody kropelki do pol odwilżenia,  
Rozprawiały raz z sobą o projektach ślicznych :  
Że gdyby one co są takie siły,

Swe potęgi połączyły,  
Toby się postać przemieniła świata.

Wtém wiatr tamtędy przelata,  
Jak machnął w lewo w prawo, skrzydłami swojemi,  
Tak ani widać gdzie był dym na ziemi.

Jednoczyć, dziś ten wyraz ma rozgłośnie brzmienie,  
Lecz cóż w sobie zawierać ma to jednoczenie?

Dumna chmura co tylko dym złączy w swém łonie,  
Niebędzie gromem wstrząsać, deszczem żyźnić błonie.  
Tak bez Wiary, Miłości, bez Imienia Pana,  
Jdącym, świat odmłodzić, nie będzie moc dana.

---

REPUBLIKA.

Raz w lesie w jednym celu się zebrały  
Bąki, motyle, żuki, i wołały :  
« Tu Republikę zakładamy nową,  
« O Republikę! przesławna, miodową !  
Wszystkie z podziwem wyglądały muchy,  
Co to za państwo założą te zuchy.  
Lecz przeszło lato, nadchodzi już zima,  
A tam początku nawet miodu nie ma.  
J z kąd miał wziąć się? Część dnia okólniki,  
Część zabierały Sejmiki,  
A resztę czasu jakże obracano ?  
Żuka jak dawniej po gnojach widziano,  
Motylek ciągiem wylatał w zaloty,  
J kwiatkom wyrządzał psoty,  
A bąk od rana jak napił się rosy,  
Nie dbał o świata już całego losy.

J z tego tylko została nauka :  
Rzeczpospolitą ul nazwać nie sztuka,  
Lecz trzeba tam mieć pszczołek pracę, poświęcenie,  
J cnotę, i o sobie samym zapomnienie.

---

KULA HARMATNA.

Harmatna kula ciśnięta na wrogi,  
Kończąc bieg swój drogi,  
Toczyła się po polu ledwo już żyjąca ;  
W tym Osieł jeden nogą ją swą trąca :  
Ona znów w niebios skoczyła błękity,  
A osieł leży zabity.  
Człowieku, co to słuchasz, miejżeż rozum przecie,  
Nie zachodź drogi Poecie;  
Bo choćby konał, kładł się już w mogiłę,  
Jeszcze ostatnim wierszem, zabić cię ma siłę.

---

DO POLSKI.

Paryż, 1844.



Polsko! we fraczkach, w rękawiczkach białych,  
Świat po salonach widzi syny twe;  
J przesiadują tam po nocach całych,  
A ty wyciągasz do nich ręce swe.

Ah! kiedy nie masz tój dziatwy u ciebie,  
Co z dzidą w burkach, siadłszyby na koń,  
Tylą pułkami ile gwiazd na niebie,  
Tweby okryła i szlaki, i błoń.

Którym hulanka w pław przebywać rzeki,  
W mrozy trzaskące zwać wroga na bój,  
Walczyć, aż jego zbęda się opieki,  
Gdy nie masz ?..... biada ! biada kraju mój !



DO

GENERAŁOWÉJ Z MOSZCZYŃSKICH KRUSZEWSKIÉJ.

Paryż, 7 Sierpnia 1846.

Ty! coś rzuciła ojczyznę i dom,  
By w obcych ziemiach osłode mu nieść;  
Temu co spadał na wrogi jak grom,  
Polko nadobna! przyjmże moją cześć.

Przyjm ją, bo mamy tę służbę poeci;  
Do cnot zachęcać, z ziomki dzielić los;  
A chwając kogo gdy pieśń nasza leci,  
Sądu aniołów w niej powtarzać głos.

Te trzy córeczki któreś Jemu dała,  
Co się doń tulą — Oby każda z nich,  
Tobie podobna, za męża wybrała  
Co się ojczyźnie zasłużyli z tych.

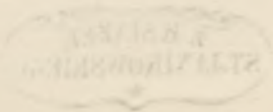
Oby z nich każda ziemskimi oczéma,  
Widziała Pan Bóg jak wybawi nas ;  
Bo powiem tobie czemu Polski nie ma.  
Czemu ten jeszcze przeciąga się czas.

Bo gdy Pan niebios zmuszon jest do wojny,  
Często szle zastęp, szczupły, mało zbrojny,  
Jaka moc przeciw, nie zważają oni,  
Na armije piekła wpadają bez broni.

J wróg zwycięża — Lecz gdy się postrzerze,  
Ze to z nim Boga walczyli żołnierze,  
Gdy się przelęknie, uszanuje prawa,  
Już Pan przedwieczny wojować przestawa.

Lecz gdy trwa, szydzi : Buntowników zbił,  
Pan znów wysłała zastęp małych sił,  
Znów zwyciężeni, powieszeni, ścięci,  
Ludy wołają : « MĘCZENNICZY ! ŚWIĘCI ! »

Lecz gdy i w ten czas złego panowanie,  
Koniecznie szerzyć upiera się wróg ;





To straszne wojsko błysnie niespodzianie,  
Co mu pokaże, co to znaczy BÓG.

DO EMIGRACYI.

Paryż.

Stary Bard, na was bracia gdy rzucę zrzenice,  
Na te czoła zorane, na wywołkłe lice,  
Tylu bied, tylu ciężkich walek uczestników,  
Ah! smutny dziś jest widok prawdy wojowników.  
Lecz służmy dobrej sprawie, trwaj wiaro poczciwa,  
Wiele grzechow cierpienie, za swój kraj przykrywa,  
A choć tu kości kładziem na ziemi wygnania,  
Śmierć nasbierze, przyjmujmy wszystko bezszemrania,  
Wszakście nie raz widzieli, i byli tam sami,  
Jak ginie półk beczynnje, rwany z dział kulami;



A stoi, wróg się pastwi, a nie wie tą porą,  
Jnni krążą co jemu harmaty zabiorą.  
Tak my stoim, w téj walnej użyci potrzebie,  
Zna ten wojnę, co gwiazdom hetmani na Niebie.  
J wierzcie pierwiej Austryja, Prussy, Rossja padnie,  
Nim wydzieraj dom bliźnim! to prawo zawładnie.  
J choćby śmierć was wzięła, z innych miéjść uyrzycie,  
Ewangeljia tu wygra, którój dziś służycie.

---

DO

PÓŁKOWNIKA JÓZEFA ZALIWSKIEGO.

1849, Stycznia 28 Paryż.

---

Cieżko Zaliwski przez ten podróżowć świat,  
Taki na nim szczęśliwy, kto swych braci kat,  
A kto tylko za bliźnich swych ujmie się los,  
Czeka go szubienica, Syberyja, lub stos.

Pietnaście lat był w więzach! byłbyś do tych dob,  
Gdyby nie burza, która odbiła twój grob.  
Ale na taką burzę czasem czekać wiek,  
A krótki na padole tym ma żywot człek.  
A cóż i po téj burzy! Że *Meternich* zbiegł,  
A gdzież *Polska*? nie jeden jój obrońca legł,  
Jnnych trapi na nowo, tułactwo i głód,  
A *Jnfamis Meternich*, tak szczęśliw jak w przod,  
Je bazanty w *Londynie*, spija z Lordy pącz,  
O! podroży! bądź lepsza, albo już się skącz.

---

PRZYSZŁOŚĆ,

---

Przyszłości! o ty córo przedwiecznego Pana;  
Jeszcze lot twój wstrzymuje Wszechmocnego ręka;  
A i teraz już taka potęga ci dana,  
Że tyle dusz cię wzywa, a tyle się lęka.

Na Syberyi pustyniach, w lochach więzień skuci,  
Prawa Bożego obroncy zwalczeni,  
Czekają Ciebie, wierzą że im wróci  
Wolność tve przyjdzie, męki w raj zamieni.

J których bezustanna, łez i krwi ofiara,  
Leje się dla ojczyzny, wszystko dla niej łożą,  
Z kądby się oni brali, gdyby nie ta wiara,  
Że przyszłość sprawiedliwość nam przyniesie Bożą.

Lecz ci co mają z krzyżem korony na głowie,  
Niby to wyznający Chrystusa Królowie,  
A z mieczami napadli na Lachow krainę,  
Jch okuli, wydarli im przodków dziedzinę.

J depcząc prawo Boże, ogłosili swoje :  
Że gdyby kto wydarty dom przez ich rozboje,  
Chiał odzyskać, ten zdrajca jest pierwszego rzędu,  
Burzyciel, ściąć go, wieszać bez żadnego względu.

O ! takim o przyszłości myśl zawsze straszliwa,  
Nie raz wśród uczt wesółych trwoga ich przeszywa,

Badają mędrcom : « Wszystkoż kończy się z mogiłą? »  
Oni chcą żeby sądu za grobem nie było.

Lecz słuchajcie! nie zwałą waszych harmat strzały,  
Słów tych strasznych, przed szyki waszemi dostoją :  
« Na coż się komu przyda by świat posiadał cały,  
« Kiedy duszę zgubi swoją. »

---

DO.....

1849, Peryż Pezdziernika, 9.

---

Ty! co masz zaszczyt żeś jest co w wojsku Boga,  
Choćby cię cisnął już ostatni głód;  
To i tak lepiej niżli przejść do wroga,  
Lepiej jest skoczyć do głębini wod.  
Bo pożałuje..... dzwignie ręka Pana,  
Znajdzie swojego i w przepaściach morz;

Ale kto przydziesz na stronę szatana,  
Z nim los dziel, innych nadziei nie tworz.

---

DO XIĘDZA ALEXANDRA.

Paryż, 1850.

---

Szkoda żem nie poświęcił wiersz ci tego czasu,  
Kiedy jeszcze nie znałeś Teologii lasu,  
Gdy jak żołnierz broniący Boże przykazanie,  
Walczyłeś obok Ojca co dał życie za nie.  
Miałbym cię za co chwalić, teraz myłą drogą  
Chodzisz, i gardzisz temi co cię wywieść mogą.  
Przestań ty się w tych tomach błąkać miljonowych,  
A idź tam gdzie głos słyszysz wieszczów Chrystusowych  
Zastanow się, Nie jesteś większym Teologiem  
Od *Pawła Apostoła*, co sam mówił z Bogiem,  
A jednak *Ewangelij* gdy głosił zalety,

Ten nawet *Pogańskiem*i świadczył się Poety.  
A ciebie któż nauczył, byś tak cenił mało,  
Te rymy, co brzmią ciągiem Syna *Maryi* chwałą?  
Wszak gdy wrogow Kościoła ostrz *Lechitow* ściele,  
J tam *Poezyja* leci, na ich półkow czele.  
Święta pieśń w *Apeninie*, w *Legijach* wzięła życie. (\*)  
Nikt nie wie kto napisał, może *Anioł* skrycie  
Wypuścił ją, by Pańskich wodziła rycerzy,  
Ona zawsze przed niemi na bateryje bieży.  
Słyszałem ksiądz raz jeden kłął ją z kazalnicy,  
A nie wie, ona siostra tój Boga rodzicy.  
Bo ona to ogłasza na wojennój błoni :  
Póki Polska ma synow co z orężem w dłoni,  
Za praw Bożych obronę niosą krwi strumienie;  
Nie zginęła, zwycięży przez swe poświęcenie.

---

(\*)

Jeszcze Polska nie zginęła,  
Kiedy my żyjemy;  
Co nam obca przemoc wzięła,  
To orężem odbierzemy.

By jeszcze między nami taka ilość była,  
Wiele ta pieśń już świętych Niebu dostarczyła.

Chwałę żeś jest kapłanem, i wielbię tę cnotę,  
Że taką masz żarliwą do kazań ochotę.

Lecz cierpiących za prawdę nawracać nie trzeba,  
Już oni natrafili na drogę do Nieba.

Gdy chcesz kazać koniecznie, a męztwa ci stanie,  
Odwróć się, *Papieżowi*, mów *Krółom* kazanie.

Pytaj tego co siedzi na Piotra urzędzie,  
Czy to tak jak on rządzi, trzeba rządzić wszędzie?

W tymże to Ewangelji ostateczna chwała,  
W takisz to rząd owczarnia ma być wzięta cała?

Pytaj Królów co Polskie rozszarpali państwo,  
Toż to jest u nich miłość, toż to Chrześcijaństwo?

Rządcow, co z wojsk krociami bronić nas nie biega?  
Wszak my winni umierać jeden za drugiego!... (\*)

Pytaj możnych, czy znana im Boska nauka :

(\*) W tymesmy poznali miłość Bożą, iż on życie swe za nas  
położył; i myśmy powinni kłaść życie za braci — Jan apostoł.  
Lis) I. Roz. 3. Paragraf. 16.



Niechaj bogacz ubogich, chromych, ślepych szuka,  
Niechaj z niemi ucztuje. Toż jęj wykonanie,  
Że się troszczą o coraz większe dóbr zebranie.  
A jak? najczęściej z brata potu i ucisku,  
Że dzień cały pracując tyle nie ma zysku,  
By chleb przynioś dla żony, dziątek wyżywienia,  
Buntem zowią, gdy żąda płacy powiększenia.

Pytaj, gdyby tych Panow z ich skarby wszystkiemi.  
Zamkniętą gdzie w dalekiej, i bezludnej ziemi.  
Ktoby im tam dostarczył nie karety lskniące,  
Któremi roztrącają tłumy przechodzące,  
Nie pałace, co w balach pędzą w nich swe życie,  
Lecz tę codzien potrzebna żywność i okrycie?.....  
Dla czegoż ich bezbożność, głodem, wzgardę płaci,  
Usługę, jaką dzisiaj mają tu od braci?!.....  
Z kądże im takie prawo, z kąd ta władza dana,  
Deptać lud ten odkupion, krwią CRYSTUSA PANA?!...

Tak powiadaj — A ujrzysz jak ciebie otoczą

Tłumy wiernych, jak będą słuhać cię ochoczą,  
J my wieszczę pośpieszym ku twemu uczczeniu,  
Nawet imie twe zabrzmie, i w *Aniołow* pieniu,  
Bo będziesz wtenczas Kościół trzymającą stałą,  
Jedną z podpor, co bramy piekła ich nie zwałą.

OWIECZKA MŁODA.

« Nie oddalaj się kochanko od trzody,  
Mówiła stara owca do owieczki młoděj,  
« Zobaczysz porwą cię wilki,  
« Na to, dosyć jedněj chwilki. »  
Młoda sobie mrukneła : « At, Bóg wie co plecie,  
« A wilkow nie ma na świecie!  
« Nie dziś żyję, żadnegom jeszcze nie widziała;  
« U starych aby gdyrać to na tém rzecz cała,  
« Jak wpadną, to już bają co im myśl przyniesie. »

Tak sobie rozumując zagłębia się w lesie,  
To liść z drzewa, to trawkę skubnie wśród parowu,  
To raz podskoczy, to się wstrzyma znowu.

W tém razem nagle zawoła :

« Mamunio Dobrodziko! wilki dookoła!

« Ah! ratuj mnie Mamunio! Mamunio kochana! »

Biegą co tchu pasterze, krzyczą na brytana,  
Lecz już próżno, oddała już owiecka ducha.  
Tak to bywa dziateczki, kto starszych nie słuca.

---

RYBKA I RAK.

Paryż 1849

---

Znała rybka jezioro, o niém bezustannie,  
Chciała prawić, więc wszystkie od niój w Oceanie,  
Uciekały; tak ona zbliża się do raka,  
Dalej mu opisywać wielkość w jeziorze szczupaka,  
Ale ten jój rozmowę przerywał nieprzyjemnie :

« A dajże ty mnie pokój, odczep się odemnie,  
« Kto tutaj jest ciekawy, gdzie to huczy morze,  
« Słuchać o twym szczupaku, i o twém jeziorze. »

---

BANKIET.

Paryż, 1849.

---

Mędrzecmówił: Gdy człowiek na ten świat się rodzi,  
Jest to gość zaproszony, co na bankiet wchodzi.  
Ktoś na to: Gdy to bankiet, dziwnie urządzono,  
W środku desser, przy końcu i pieprzno, i słono.

---

OKROPNOŚĆ.

Paryż, 1850 Stycznia 20.

---

« Nie żądaj domu bliźnich! » Broniących te prawo  
Przełamali, i teraz jak pastwią się krwawo!  
Patrząc na tę zawziętość, na te w zbrodni trwanie,  
Okropność bierze, wnosim ku niebu wołanie :  
Łaska Boża, że krótki ludziom żywot dany,  
Na lat tysiąc, sług Bożych, kuliby w kajdany!...

---

W RZYMIE 1845.

---

Ziomku! co się dziwujesz *Watykanu* szczytom,  
Wzniesź tylko oczy ku niebu błękitom,

Spojrzy, czy widzisz jak w gmachu bez końca,  
Nieliczone błyszczą słońca.

Naucz mnie, przed kim mam zginać kolana,  
Przed dziełem człeka, czy tych światów Pana?

Ludzie! o ludzie! gdzież te wasze dziwy,  
*Palmiry* gmachy, ogrody *Niniwy*,  
Wszystko leży pod ruiną,  
A rzeki płyną,  
Gwiazdy świecą, ziemia rodzi,  
Słońce wschodziło, i wschodzi.

O ty! co istność mą od ciebie wziąłem,  
Boże wielki! przyjmij pienie,  
To lazururowe, niebianow sklepienie,  
Jest Twoim wiecznym kościołem.  
Niech duma człeka; w przedsięwzięciach hardych,  
Na brylantach twardych,

Wyniesie wieże ze stali,  
J te czas zwali.

A co Twa dobroć stworzyła,  
Nie skruszy gromow, ani wiekow siła,  
Dopóki każesz, trwać będzie,  
Bo Ty jesteś wszystkim, wszędzie.

---

NA UCZCIE PRZYJACIELSKIÉJ.

1827 w Wilnie.

---


W gronie lubych przyjacieli,  
Miło pędzić życia bieg;  
Co człek myśli to udzieli,  
Nie podstucha żaden szpieg :  
A niech słucha gdy ochota,  
Coż mają złego te słowa.  
Niechaj żyje, wolność, cnota,  
J pradziadow naszych mowa!

Jest tutaj jeden z Moskali,  
Lecz wart przyjaźni Polaków,  
On po polsku z nami wali,  
Niechaj żyje i Korsakow! (\*)

*Italji*, znane ci kraje,  
Widziałeś *Wezuwiusz* sławny,  
Jak on dziś cichym się zdaje,  
A co wyrabiał w czas dawny.

Dumnych *Rzymian* grzebał grody,  
Widać jeszcze ślady wszędzie;  
Gdy tak potężnym był wprzody,  
Rozumiesz że znow nie będzie?

(\*) *Korsakow* Pułkownik, syn owczesnego Wojennego Gubernatora na Litwie, znany z pięknej duszy, i zasad liberalnych, poleg pod *Szumłą*, w czasie wojny Tureckiej 1828 roku. Przyjaciel jego *Tytus Pusłowski*, wynalazł ciało jego między trupami, i pogrzeb mu sprawił.





DO ZIOMKA Z KRAJU.

Paryż. 1846.

O Rodaku ; Polaku ! warto bym cię głosił,  
Pierwszy z kraju przybyły na obiad mnie prosił ;  
A od czasu jak z bracią emigracją dzieję,  
Różnych tu młodych pankow było z Polski wiele.  
Raz pomnę, jeden pytał słysząc moje imię ;  
« Czy to krewny jest tego co był mocny w rymie,  
« Co go Xiążę Konstanty do kozy pakował,  
« Rewersa brał od niego żeby nie rymował ? »  
— « To ten sam. » — « A to pzoszę, słyszę rzecz zabawną,  
« Mniemałem ten Gorecki, że już umarł dawno. »  
A jam sobie pomyślał : dla was zmarłby z głodu,  
Gdyby nie kęsek chleba on Frankow narodu,  
A choć ten kęsek chleba tak dawan z ostrożną,  
Że i żyć nie masz z czego, i umrzeć nie można ;

Lecz coż robić, i za to wdzięcznym bydz przystoi,  
Co po cudzych wymagać, kiedy gorsi swoi.  
Nie raz myślę, gdy prawda, co kiedyś przed wieki,  
Jakaś stara tradycya była między Greki,  
Że człowiek na tym świecie ma życie nie jedne,  
Że przez śmierć wypędzone z ciała duszki biedne,  
Lub lepszy żywot biorą, według zasług miary,  
Lub muszą losem ciągnąć zasłużone kary.  
To ja sobie wystawiam te biedne duszeczki,  
Gdy przystępują ciągnąć z losami karteczki,  
Jak się modlą, przynajmniej ażeby wziąć nie tę,  
W której dziś nominacja w Polsce na Poetę.

---

ŻAL.

Paryż, 1843 w Listopadzie.

---


Wzywacie : « Nuć Gorecki ! » Nuć lat czterdzieście ;  
Czas bracia spiewakowi i spocząć nareszcie.

Ale gdzieś to ja spocząć, w które pójdę strony,  
Wrog zajął mych *Dusieniat*, *Pogawia* zagony.  
Dla niego Rodzic z Matką swe piękrzyli mienie,  
I jam trzy lata stracił na domu stawienie,  
O *Poezyjo!* gdym zaczął jaśnieć twemi dary.  
« Nie da ci ona chleba. » rzekł mi ojciec stary,  
Teraz wiem co ojcowskie te wyrazy znaczą,  
Dała mnie dawniej więzy, dziś torbę tułaczą.  
Coż robić trzeba cierpieć, dotrwać w służbie swojej,  
Lecz miéjże ty w opiece koniec pieśni moiej.  
O ty Boże przedwieczny, omyl tych nadzieje,  
U których zawsze gody, szampan się tam leje,  
Krzyczą że patryoci, tarzają się w złocie  
A bądź Polskim poetą, nie troszczą się o cię.  
Widząc w nędzy, z uśmiechem patrząją szatana,  
Co go czeka, *Amnestyja* czyli też *Sekwana*?...  
O omyl ich nadzieje Boże litościwy!  
Wysłuchaj — twemu słudze, przyszli zgon szczęśliwy.

---

POSŁOWIE.

Paryż, 1843.




*Sołtyk, Pietkiewicz*, razem dwaj zmarli Posłowie,  
Ktoś mowi; A ktoś na to : co za dziw, odpowie,  
Jak tutaj intryganci ciągiem przeszkadzają,  
Widać, na tamtym świecie teraz sejm zbierają.



PIEŚŃ.

Paryż.



Za wolność swego narodu i świata,  
Warto na miecze na kartacze biedz ;  
Poświęcać mienie, młodocianne lata,  
J pieszczot luběj kochanki się zrziedz.

Któż to pieśń taką odepchnie z rycerzy?  
Ale kto pierwszy zamieni ją w czyn  
J w imie Boże na wroga uderzy,  
Ah! zbawi, zbawi, ojczyznę ten syn.

Dziś sługą prawdy, najwięcej mi jej stała  
Duszę, zwątpieniom złamać się nie daj;  
Cierpisz, lecz cierpień nie wiele zostało,  
Chwilka, i chwilka, a czeka już raj.

Trwajcie, i wiarą zbrojcie serca mężne,  
Najechał, zdeptał Ewangelią wróg,  
J szydzi siły że jego potężne;  
Lecz zobaczycie potężniejszy Bóg!

---

JESZCZE PIĘŚŃ.

Paryż.



*Białe z czerwonym*, powiewaj przed nami,  
Znaku ojczysty, leć przed Polakami,  
« Miej czyste myśli, biały kolor znaczy,  
« Nieś krew za wolność! » czerwony tłómaczy.

Z tym przodków znakiem w Jmie *Chystusowe*  
Jdźmy, jak ujrzą go syny *Lechowe*,  
Przybiegą do nas, wzrosną nasze szyki,  
Jak morza wały, drzycie najezdniki!

Mocny Pan, mocny, co te światy stworzył,  
Nie zginie, kto w nim nadzieję położył;  
Kto mu rzekł: « Panie! jam twoja sierota,  
« Ufam w cię, kocham, ta jedna ma cnota! »

Próżno zastępy skupią się szatana,  
Któż to przemoże, Niebieskiego Pana?  
Ziści się Jego *Ewangelyia*, wieczna,  
Zawładnie *wiara*, i *miłość serdeczna*.

---

O PSZYSZŁYCH ŻOŁNIERZACH.

Paryż.

---

Żyć *Jezus!* rządzi światy  
Nie opuści sługi swoje;  
Nie mają jednej harmaty,  
A jednak idą na boje.

Ze swych braci ujarzmionych,  
Za swą *Polskę* niosą życie;

A wy w szykach niezliczonych,  
Wrogi, za kogoż walczycie?

Mówcie wrogi, przeciw komu,  
Działa wasze wymierzone;  
Czy najezdnik w waszym domu,  
Prawa Boże w nim zgwałcone?

Depozesz waszę mowę, wiarę,  
Ojcom wyciska łez rzeki;  
Dzieci, piekłu na ofiarę,  
Pędzi na rzeź w kraj daleki?

Czy jęku ziomków wytrzymać  
Już nie mogły wasze dusze;  
Wolecie za broń tę imać,  
Niż takie znosić katusze?

Mówcie, mówcie! i dla czego,  
Takie lecą gromy wojny,  
Przeciw hufca nielicznego,  
Co w krzyż tylko z mieczem zbrojny?



I czemuż przy takiej sile,  
Przestrachem błędną wam lica ;  
A tych twarze patrzą mile,  
Miłością gore zrzenica ?

Bo *Polska* z grobu ockniona,  
Patrzcie chodzi między niemi ;  
Tuli synow swych do łona,  
Umacnia słowy świętami :

« Gdyście *Imie* wzięli *Boga*,  
« To już dobre dla mnie znamie :  
« Bóg nakłoni serce wroga ;  
« Lub potęgę jego złamie. »

---

DO SZLACHTY POLSKIEJ.

1850 Paryż.

O Szlachto! wstaje *Polska*, i pada na nowo,  
Bo jak przyjdzie czas wstawać, u was nie gotowo.  
*Anioł* opiekun *Polski*, gdy w trąbę uderzy :  
« Za broń kto w Boga wierzysz! » Zwie *Polskich* rycerzy.  
Wy wtenczas o braterstwie do ludu mówicie,  
A wprzód jak jego katy, tak wiedliście życie,  
W przód pracujcie na całej swych przodków krainie,  
Miłość bliźniego pokażcie tam w czynie,  
Bądźcie braćmi ubogich, to jak w Imie Boże,  
Powstaniecie, już wtenczas, nikt was nie przemoże.

NA POGRZEBIE JZIDORA SOBAŃSKIĘGO.

NA CMENTARZU MONTMARTRE.

W Paryżu 1847 w Styczniu.

Witajcie góry *Montmartr!* wyście świadki nasze,  
Tu broniąc *Paryż Lachow* błyskały pałasze.  
Pomnicie jak się wtenczas szcęk rozlegał broni,  
Łoskot harmat, trąb brzmienie, porzyrzanie koni,  
Z jakim szturmem szedł piekiel zastęp sprzymierzony,  
A z nim *Króle* co *Francja* dała im korony.  
A *Lach* trwał — lecz któż jemu tak dzierży przymierza,  
A wojna, i dziś grzebiem *Polskiego* żołnierza.  
Pokoj mówią, o *Polsko!* gdzież jest ta krajna,  
Co w tój chwili nie widzi w walce twego syna!  
*Jzidorze Sobański*, tobie spoczywanie,  
Po pracy już przysłało Pana rozkazanie.  
Idziem bracia za tobą powolnemi kroki,

Aż dopóki w kraj zmarłych nie wejdą twe zwłoki,  
Próżno się oko nasze tam w ciemność zacieka,  
Przejrzeć przez państwo śmierci wzrok niezdolą człeka:  
Lecz bezpieczniej śpi w grobie, mówi czucie serca:  
Bliźnich swoich obrońca, niżli ich morderca.

---

NA CMENTARZU W PASSY POD PARYŻEM 2 LUTEGO  
1846 NA POGRZEBIE ADAMA PRZERADZKIEGO.

---

Jak tu cicho, ponuro, i jak nas nie wiele,  
Jam mniemał Arcybiskup na Paryżan czele  
Przyjdzie tu, wszystkie dzwony dadzą znać od rana:  
Z czwartego *Lachow* Pułku grzebią kapitana!  
Z Pułku który jak *Papież* nie usciskał *Cara*,  
Lecz w praw Bożych obronie nosił się jak ofiara,  
Wszystkie Carskie wyzywał wojska na bagnety,  
Tak wielki światu przykład masz zmarnieć niestety!

Masz się piekło uragać, prożne poświęcenie,  
My przemogli, ich śmierci pochłonie milczenie.  
O nie! piekło ty padniesz! przyjdzie czas straszliwy,  
A *Czwarty Pułk Polaków* wyjdzie z grobu żywy,  
Będzie jaśnieć jak jaśniał, i szczęsny los męża,  
Komu oni przyznają, że brat ich oręża.  
Lecz drzyjcie wielu *Xięży*: bo oni sędziami,  
Oni osądzą, kto jest *wierny* między nami.

---

WIERSZ.

Na poświęcenie Pominka na Cmentarzu *Paryzkim*,  
*Père-la-Chaise*, dla KLEMENTYNY z TAŃSKICH  
HOFMANOWÉJ

1848, Paryż Października 4.

---

Świętaś ty ziemio *Frankow*! żywią nas tve błonie,  
I jeszcze zmarłych naszych tulisz na swém łonie.

O ty matko tułaczy! lekkie spoczywanie,  
Daj zwłokom, w których *Polka* miała swe mieszkanie!  
A prawdziwa to *Polka*, z cnot jaśniała obu;  
Wierna była Ojczyźnie, mężowi do grobu.  
I jakby takich zalet mało białogłowie,  
Jeszcze mistrzem w ojczystej była u nas mowie.  
O z *Tańskich Hofmanowo*! gdzież Ty jesteś teraz,  
Tu z nami, czy już wyższa dana Tobie sfera?  
Gdziekolwiek jesteś, widzisz jak ciężka godzina  
Przyszła na nas, jak wielu wątpić już poczyna;  
Jakby *Boga* nie było tak się niespokoją,  
Ah bracia! trwajmy bracia, pełnimy służbę swoją;  
Chodzić po świata krajach, te nam służby dano,  
I wołać: w *Chrześcijaństwie* prawo podeptane!  
Wy co państwa rządzicie, wieciesz co to znaczy?  
Będą was pytać: « *Polskich* widziałeś tułaczy;  
« Widziałeś jak dla prawdy niesli życia, mienia,  
« A tyś Lud swój wstrzymywał wdrodze poświęcenia.  
« Ty zaś, wszedłszy do *Polski* że domem nie twoim  
« Znałeś to, czemuż prawo chciałeś przemodz bojem?

« A Wasza czemu *Królow* poduszczala rada,  
« Że nic rzeź, że historyja z *podbojow* się składa? »  
Będą ich pytać, słyszę nie jeden się żali,  
Kiedyż będą ich pytać, chce by wraz pytali ;  
A z kąd ta niecierpliwość? bo wielu w tę chwilę,  
Sądzi że nasze życie, ma koniec w mogile.  
Ah słuchajcie! po śmierci by znow człek nie ożył,  
Nie wielki był by Pan *Bóg* co te światy stworzył,  
A przecież wieki patrząc na tych dziwow twory,  
*Wielkiś!* śpiewają Jemu, wszystkich ludow chory.  
A kto mnie powie na to, słabe to dowody,  
Rzeknę mu : ty wiesz lepiej, czy wszystkie narody?  
Lecz co z sprzeczek, ot prośmy : Ciebie *Boże* prosim,  
Przyjdź nam *Królestwo Twoje*, do Ciebie głos wznosim,  
Daruj, od śmiertelnego chroń nas wrogow cięcia,  
J stroj nas na dni Twoje, do łask Twych przyjęcia,

---

NA CMENTARZU MONTMARTRE NA GROBIE STEFANA  
NIEZABYTOWSKIEGO.


Zmarłego, w Paryżu 1849 Czerwca 15.

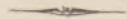
Szczęśliwy, kto do śmierci wołał znieść wygnanie,  
Niż uznać gwałcicieli prawa panowanie.

DO OJCZYZNY.


O Ojczyzno jęki twoje  
Ukoj, pójdą syny w boje ;  
Jeszcze zadrży wrog twój dumny,  
Gdy ich ku sobie kolumny,




Jakby chmury przed zagrzmieniem,  
Ujrzy ciągnące z milczeniem,  
J w twojej mowie wśród ciszy :  
« *Zaczynay! ognia!* usłysz,   
W tej mowie co nią pomiata,  
Chciałby wyrzucić ją z świata ;  
Pod *Grunwaldem* która brzmiała,  
J którą *Francja* słyszała,  
Gdy jedni dzierżąc przymierze,  
Broniły ją tve Rycerze,  
W tej którą w szyk wojska sprawiał,  
*Jan*, gdy *Germany* wybawiał,  
Co ją lubią Aniołowie,  
W tej co pieśń mą nucę mowie.




TAK ZAWSZE BYWA.




Tak zawsze bywa, gdy żyiesz jak oni,  
To w ten czas diabły zwą ciebie swym bratem ;  
Jak się poprawisz, to każdy z nich stroni,  
I dawne grzechy, głosi tve przed światem.



ODPOWIEDŹ.



Nie tak łatwo rym czerpać jak wodę ze stoku,  
Poezja ma z jabłonią trafne porównanie :  
Latem rodzi, i jeszcze nie każdego roku,  
A wy chcecie mieć wiersze, na każde wezwanie.



OSIOŁ I SŁOWIK.

Paryż 1850.

Mówił osioł : « Bajeczki były dobre wprzody,  
« A teraz głos romanse, stosuj się do mody. » —  
« Wiem, rzekł słowik, lecz gdzież mnie można się spodziewać,  
« Bym miał talent, twe Panie romanse opiewać! »

ASTRONOMEK I GWIAZDA.

Paryż 1844.

« O! dzisiaj gwiazdy mają dumy wiele,  
« Lecz nauczym ich! » mówił astronomek młody,  
I jedną, co już była wzmiankowana wprzody,  
On ją umyślnie opuścił w swém dziele :

« A co! powiada. A gwiazda doń rzecze :

« Głupi ty człowiecze!

« Zapomną o twém dziele, o twojém imieniu,

« A ja będę błyszczała na niebios sklepieniu. »

O ty! co bazgrać trochę piórem umiesz,

I ztąd że zginął już taki rozumiesz,

Kogoś ty nie napisał pomiędzy poety.

Pomni, że Bóg nas nominuje, nie ty.

---

DO GARBOWSKIEGO.

Paryż, 1842.

---

*Garbowski*, jak mnie twoja proźba niespokoi  
Bym koniecznie rym pisał do *Emilki* Twojej,  
Gdym był młody, za pierwszym pisałbym rozkazem,  
Nie tylko do *Emilki*, do *Klarysy* razem;

Lecz już dla mnie minęły piękne czasy owe,  
Patrz jak szron niepozbyty pobiełił mi głowę,  
Daj mi pokój, w swym wieku dacie rady sami,  
Lepiej ty powiesz prozą, niżli ja wierszami.

---

NA WESELU FERDYNANDA MIRSKIEGO.

1844. Lutego 8 w Paryżu.

---

Pozwolicie że zaśpiewam na weselu waszem,  
Bobyż to było przewinieniem mojem;  
Przecież tom z młodu hulał ja z *Mirskim Tomaszem*,  
A i *Marysia Mirska* niepokojem,  
Ah! nieraz napelniała pierś moją westchnieniem,  
Jednym swych oczek spojrzeniem.  
A i Ty *Ferdynandzie* mój towarzyszu broni,  
I tu współ-tulacz na tej obcej błoni!

Dał tobie Pan Bóg *Francuzeczkę* ładną,  
Co z tobą losy podzieli ;  
O! już wam pójdą teraz rzeczy składno,  
Już wy i w biedzie będziecie weseli.  
A oprócz tego mówią, dobry czas nastanie,  
Mówią że pójdziem kończyć swe w *Litwie* powstanie.  
A to się godzi nachylić dziś dzbana,  
Panie Młody do Wacpana!

---

DO GAŁĘZOWSKIEGO DOKTORA MEDYCYNY  
I CHIRURGJJ.

Czerwca 21, w Paryżu 1849.

---

Większyś od *Hypokrata*! tak Cię rym moj mieni,  
J nie przesadzam w pochwale ;  
Bo nikt w historji nie pokaże wcale :  
By tamten umiał leczyć, na pustki w kieszeni.

---

ZAPYTANIE.

1849 Grudnia 24 Paryż.

---

Jeden raz kaznodzieja słowy wymównemi,  
Zachęcał, żeby wszyscy zostali świętami;  
Dobrze, rzekł ktoś z słuchaczy, lecz gdy to się stanie,  
Czém zapłacim *Rzymowi* kanonizowanie?

---

FAŁSZYWY I PRAWDZIWY BRYLANT.

1843 Paryż, 4 Grudnia.

---

Brylant prawdziwy miał oprawę lichą,  
A co z szkła był robiony wielce wyszukaną;  
Więc ten niezmierną unosił się pychą,  
Że takie jemu w świecie pierszeństwo dawano.

Lecz szkło w krótkce zczerniało, nic nie było warte,

J z ozdoby jest odarte.

A ten brylant którego chciało z gasić sławę,

Co raz nową, kosztowną dostawał oprawę.

Pisarze bez talentu, prózno się zdobicie,

Pochwałkami nawzajem sobie dawanemi ;

Żeby zostać na przyszłość u ludzi w zaszczycie,

Trzeba jaśnieć wartości blaski prawdziwemi.

---

RADA.

---

Nie cisni tak dłużnika, jabym tobie życzył,

Bo zapłaci, poprosi, o kartki oddanie ;

I tak wielkiego dziwu śladu nie zostanie,

Żeś ty Panie raz w życiu, pieniądze pożyczyl.

---



TEGO NIE WIEM.

Paryż, 1849.



Od gór Karpackich, grzmia gromy *Madżarow*,  
Sypią się pułki strzelców i huzarów,  
A na ich czele, męże z Polskich ziem,  
*Dembiński i Bem.*

Duchu! co ciągiem masz mnie w swojej pieczy,  
Coś tyle przyszłych pokazał mi rzeczy.  
Powiedz, czy teraz ma ta burza wstać,  
o trupem wrogów, aż za *Ren* ma stać?



ANIOŁ ŻEBRZĄCY.

Paryż, 1844.

Anioł jak nędzarz ubogi przebrany,  
Nachodził w czas różny,  
Jednego który za lotra był znany,  
I wyżebrywał u niego jałmużny.

Widząc to ktoś mu do ucha raz rzecze :  
Ah! co ty robisz człowiecze,  
Wszak to poniża nawet i żebraki,  
Prosić u takich, to taki i taki.

Anioł odpowie : « wiele wiesz moj Panie,  
« Ale uważam może nie wiesz tego :  
« Zawsze to jemu liczonym zostanie,  
« Że on wspierał ubogiego. »

WĘGRZYNOW UPADEK.

1849, Wrzesnia 12 Paryż.

---

Ah! *Węgrzynow* upadek, podwójnie mnie smuci :  
Że i tyle walecznych przelew krwi jest próżny,  
I *Dembin'ski* jak przywykł golutki tu wróci,  
A ja jestem piędziesiąt frankow jemu dłużny.

---

DO.....

1849. Paryż.

---

Gazety nie obronią, gdy wieszcz w swoim rymie,  
Do sądu potomności poszle czyje imie,  
*Debats.....* i nawet sławne owe pamiętniki,  
I te w drodze ustana, a dojdą wierszyki.

---

O BRANICKIM HETMANIE.

---

Gdzie było wielu znanych, z urzędu, z majątku,  
Gdy wszedł Hetman *Branicki* raz w takie zebranie,  
Poetę *Węgierskiego* zobaczywszy w kątku,  
Jemu pierwiéj, niż wszystkim, zrobił przywitanie.

Gdy usiadł, ktoś tam z dworzan wziął szeptać orszaka :  
« Hetman się witał z jakimś senatorem nowym. »  
— « Nie, odszepnął *Branicki*, lecz figurka taka,  
« Że kpem człowieka zrobi, jednym swoim słowem. »

---

DO MEGO PANA.

---

Ty siło niepojęta ! Bóztwo panujące !  
Co trzymasz na przestrzeniach te światy lecące.

Wspieraj gwiazdkę, co Twoi dojrzełi wieszczowie,  
Córę Niebios, co pieśń ich, przyszlą Polską zowie.  
Jak kometa gwiazdarzy mylący rachuby,  
Niech tak błysnie, czas szczęścia przyniesie nie zguby.  
J śpiewakow swych wspieraj, ratuj, kto z nich padnie :  
« Sławił Boga wielkiego, i w przepaściach na dnie ! »  
Wszak nie raz w piekle szydzą, przeciwnicy Twoi,  
A Ty dzwigniesz... J znowu wieszcz ocalon stoi.

---

PIĘKNE TO CHRZEŚCIAŃSTWO.

Paryż, 1842.

---

Ukradni troszkę złota, jesteś złodziej mały,  
Uciekni choć do *Jndji*, i z tamtąd wydadzą,  
Wymówki, żeś był biedak, na nic ci się zdały,  
Osądzą bez litości, na galery wsadzą,

I jeszcze *Prokurator* będzie pół godziny,  
Perorował, jak zgorszon świat przez twoje czyny.

Lecz miej tron, i królestwo jeszcze skradni jakie,  
Łup tam jak chcesz, tysiące puść rodzin bez chleba.  
Honory ci urzędy oddają wszelakie,  
Bo można bydz złodziejem, lecz wielkim bydz trzeba,  
Kto jest takim, sam *Papież* co jest strożem prawa :  
Najpotężniejszy Cesarz ! tak mu tytuł dawa.

---

DUMA O GENERALE STEFANIE GRABOWSKIM.

---

- » Przez litość na me cierpienia,
- « Powstańcie z głuchej mogiły,
- « Powstańcie rodaków cienia,
- « I powiedzcie gdzie mój miły ! \*

Tak siedząc gdzie *Dniepru* woda,  
Krwia się Polską zrumieniła;  
Jęczeniem kochanka młoda,  
Poległych mężów budziła.

Ale te pola milczały,  
Gdzie niedawno spiże grzmiąły;  
I przed tyłu ludow okiem,  
Szedł *Polak* zwyciężkim krokiem.

Noc była, xiężyc promieniem,  
Przeglądał *Smoleńskie* szańce;  
A sen głębokiém uśpieniem,  
Obdarzał świata mieszkańce.

I Poległe w bitw zapale,  
Spały w zgodzie wojsk szeregi;  
Wiatr tylko kochanki żale,  
O *Dniepru* odbijał brzegi.

W tym razem budzą się ptaki,  
Wichrem puszcze zaszumiąły,

Zarżały zbrojne rumaki,  
I cienie mężnych powstały.

Ustyszeli jęk rycerze,  
Każdy do broni się bierze,  
Zda się im, że nieszczęśliwa,  
Znowu Ojczyzna ich wzywa.

I któryż z wieszczow opisze,  
Jak duchy różne językiem,  
Rzucając grobow zacisze,  
Wojennym stawały szykiem.

Słysząc głos trąby chrapliwy,  
I widąc jak na znak miły,  
Mężę postaci straszliwej,  
Z krwawej wychodzą mogiły.

Grzmią bębny, miecze błyskają,  
Spogląda księżyc ciekawy,  
Jak świadomi *Marsa* sprawy,  
Wodze hufce przebiegają.



Widać z basztow starożytnych,  
Jak na czele duchow bitnych,  
*Zakrzewski*, i *Gawar* mężny,  
Wiodą już zastęp potężny.

Na tę straszną postać wojny,  
Gdy Polka stoi wybladła,  
Ziemia się przednią rozpadła,  
A z niej wyszedł rycerz zbrojny.

Był to *Grabowski* ów śmiały,  
Co pierwszy w Smoleńskie wały,  
Przodkując mężom zdziwionym,  
Pamiętnym wślawił się zgonem.

Wnet go kochanka poznała,  
J zimny strach ją przeminął;  
W takim go stanie uyrzała,  
Jak za Ojczyznę swą ginął,  
Jak kiedy piorunem zbrojne,  
Niebo się w tęcze ustroi;

Tak miał spojrzenie spokojne,  
I tak straszliwy błysk zbroi.

Ni zgubne ostrze pałasza,  
Ni krew co zda się wytryskać,  
Nic kochanki nie zastrasza,  
Leci, i chce go uściskać.

Ale zimny duch rycerza,  
Mieczem w kamienie uderza,  
I wnet go chmury okryły,  
A on tak rzekł do swój miłej :

- « Stój niebaczna! co za prawo,
- « Masz poruszać z grobow cienia ;
- « Swych rodaków ciesz się sławą,
- » I rzuć niewieście jęczenia.
  
- « Zazdrości warci, nie jęku,
- « Ci, co giną z bronią w ręku ;
- « I przed tyranow obliczem,
- « Gardzą życiem niewolniczym.

- « Tym biada! którym rząd dany,  
« A kują ludy w kajdany;  
« I takim, którzy dla zysku,  
« Są narzędziem ich ucisku.
- « Mów ziomkom, żeby wierzyli,  
« W sąd przyszły, Boga się bali;  
« W miłości jak bracia żyli,  
« A za kraj swój umierali. »

---

SMIERĆ HETMANA KOSIŃSKIEGO.

---

- « Hura mołojce na *Brześć*!  
« I miecz, i ogień tam niesć! »  
Kozakow wznosi się krzyk,  
I lasy błyskają z pik,

- « Do Króla naszego Pana,  
« Pisali my przez Hetmana :,  
« Prosząc, Królu, ojczy, zważ,  
« Sprawiedliwość ty nam dasz.  
« My w *Jezusa* także wierzym.  
« Razem z *Lachy* w boje bieżym,  
« Lecz jak wolny do wolnego,  
« Jako równy do równego,  
« Tak do *Lachow* my przystali,  
« *Jezuici* się wmieszali.  
« Nie dość się kochać z *Lechity*,  
« Lecz wierz tak jak *Jezuity*,  
« Inaczéj nie wpuszczą w sejm,  
« Królu ! prosim ucisk zdejm.  
« Do Króla naszgo Pana,  
« Pisali my przez Hetmana.  
« I do *Brześcia* go wezwali,  
« Przed sąd swych księży stawili,  
« I żywcem zamurowali.  
« Coż się z nim dzieje w tój chwili?!...

« Hura mołojce na *Brześć!*  
« I miecz, i ogień tam nieść! »

« Kozakow wnosi się krzyk,  
I lasy błyskają z pik.

Pod *Piatką* piesze i konne,  
Staneło wojsko koronne,

Ale kozakow nawała,  
Po trupach ich przeleciała.

« Hura mołojce na *Brześć!*  
« I miecz, i ogień tam nieść!  
« Rycerzow, ma sądzić mnich,  
« Nauczemy my tam ich! »

Leci z końskich kopyt kurz,  
Już kozaki w *Brześciu*, już.

Ale puste miasto całe,  
Jakby morem oniemiałe.

Ledwo u starca jednego,  
Dopytali domu tego,  
Gdzie wodz ich zamurowany,

Łamią, biją, walą ściany,  
Aż patrzą, już nieszczęśliwy,  
Wodz ich tam leży nie żywy,  
Dopieroż jęki, i łkanie :

« O *Kosiński*, nasz Hetmanie!

« O ty *Lachu* ty nasz dobry!

« O ty *Lachu* ty nasz chrobry!

« Niebył ty w boju przebity,

« Zameczyły *Jezuity!* » (\*)

---

NA ZGON GENERAŁOWÉJ Z ZAMRRZYCKICH  
RYBIŃSKIÉJ.

Zmarłéj w Paryżu 18 Stycznia 1850.

---

Niemoc mnie przeszkodziła iść za zwłoki twemi,

(\*) *Schérer*, annales de la Petite Russie — O Kosińskiego Hetmana śmierci, i buncie kozaków, (Tom 2 page 11 — *Breslau* suivant *Leclère*. Tom 2 page 385.)

Mieć zaszczyt, na twą trumnę rzucić garstkę ziemi.  
*Rybińsko!* Polko, Matko i Żono wzorowa,  
Przyjmi od przyjaciela, pożegnania słowa.  
Z tych miejsc biedy, tułactwa, oby moje pienie,  
Mogło tam dojść do Ciebie, w tych krain przestrzenie,  
Gdzieś ty już obdarzona szczęściem, i spokojem,  
Zacna duszo! modlitwom polecam się Twojem.

---

BITWA GROCHOWSKA.

---

Taki mroz ciśnie, wicher miecie sniegi,  
Gdzież te dniem, nocą, lecą wojsk szeregi?  
O! bardzo ważny powód ich podróży;  
Polacy nie chcą w niewoli bydz dłużej.

Dobrzeż że zima śniegi swe przysłała,  
Kopią się konie, zapadają działa;  
Tym czasem z gniewu serce się ostudzi,  
Władcy, co rządzi milionami ludzi.

- « Uskromię bunt ten ! » do siebie powiada.  
Anioł stróż, głosem surowym przekłada :
- « Nie tu początek, lecz w Polski zaborze,  
« Królowie prawo przelamali Boże.  
« Czy chcesz bydz także dziedzicem rozboju?  
« Oddaj co cudze, ta droga pokoju.  
« Zważ, żeby ciebie kto okuł w okowy,  
« Wydzierał wszystko, aż do przodków mowy,  
« Deptał po tobie — dobrzeby ci było?  
« Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.  
« W tron ufasz, pomni, żeś na to w koronie,  
« Byś pierwszy stawał w praw Bożych obronie. »

Rzekł — czyż usłucha?.,. Coż to goniec leci,  
Aż się za *Niemnem*, las bagnetow świeci,  
Dopędził — Jakież zwiastuje wyrazy?  
« Prędzej bunt stłmnić ! » te przywiozł rozkazy.

Spieszą zastępy, jak z gromami chmury,  
Na twe *Warszawo* , prosto lecą mury.  
Lecz jest wprzód *Grochow*, wprzód złamać należy.



Nie wielkie wojsko, lecz z Polskich żołnierzy.  
Już się zbliżają z obu stron oręże,  
Będąż to z sobą walczyć Sławian męże?  
« Mir ! mir ! » te słowo nie wstrzymasz ich kroki?  
Ah ! już płyną krwi potoki.

Już poszedł głos w pokolenia ;  
Polskich harmat mówią grzmienia :

« Na miłości wszystko stoi,  
« Dla miłości Polsko twoiej,  
« Biegą syny twe na wroga,  
« Będziesz żyła *Polsko* droga !

« Nie, przeczą Ruskie harmaty :  
« Na ucisku stoją światy.  
« Na tym *Rossji*, wielkość, chwała,  
« By narody mordowała ! »

I z jakim pędem biegą oceanu wały,  
Tak się z sobą przeciwne dwa wojska spotkały.

Przez trzy dni, bije *Rossja* i z potrójną siłą  
Zwycięstwo przy Polakach, ni przy nięj nie było.  
Zdały się łatwe rzeczy, to walka straszliwa,  
Gdzież jest koniec, a przecież który rok upływa?!  
Czy jeszcze wam nie przyszło na myśl z kim walczyć,  
Wy co chcecie ojczyźnie mojej wydrzeć życie.  
I gdy krzyczą narody : porzućcie rozboje!  
Wy na odpowiedz półki wskazujecie swoje.  
Mniemacież bez wojsk został ten Pan Bóg na niebie,  
Ten, co kazał bliźniego, tak kochać jak siebie.....  
Nie czekajcie, aż jego gromy wam pokażą,  
Żeście dotąd bój wiedli, z pierwszej straży, strażą.....  
Coraz więcej podbjiać, kuć ludy w kajdany,  
Na to czas obracacie od nieba wam dany;  
Drzycie! byście nie byli tam pójsć osadzeni,  
Gdzie można iść bez końca po pustej przestrzeni;  
Tam ukazy wydawać, z prawem Boga sprzeczne  
Gdzie nikt się nie sprzeciwi, gdzie milczenie wieczne...

PARYŻ 1835.

Od zgiełku świata słusznie że uciodzę,  
Lecz gdy się w ustroniu dusza ma zamyka ;  
Za nadto wszędzie cichości znachodzę,  
I na pustyni, miły brzęk strumyka.

Gdzież ten czas, wspomnieć smutno, i przyjemno,  
Nie raz do domu chociaż w noc już ciemną  
Wracałem, głoski ich zabręczał miły :  
« Ojciec przyjechał. » Matce oznajmiły.

I wnet drzwi skrzypną, i światło zaświeci,  
Ona mnie swoim usciskiem otoczy,  
I niby gniewem zbrojąc piękne oczy,  
Wymawia : « Jak ty popsuleś mnie dzieci !

« Moja powaga jest już u nich żadną,  
« Póki nie wrócisz spać mi się nie kładną,

« A ta najwięcej sprzeciwia się mała :

« Nie chcę spać, będę tatunia czekała. »

Dziatek wy moje, jak wy teraz śpicie :

Darnię grobową jedne za okrycie

Macie; a drugie pod dachem nie swoim,

Z biedną się matką łez zlewacie zdrojem !....

O! przez odległość która mnie przedziela,

Gdy biedny ojciec zdołam głos przetrucić ;

Słuchaj sieroctwo : macie przyjaciela,

Który i z grobu może zmarłych wrócić.

Kto się do niego uda, to nie marnie,

On sam znał nędzę, znał krzyż męczarnie ;

A choć Pan światów, wam tam wniście łatwe :

« Małą, rzekł, do mnie dopuszczajcie dziatewę, »

O toż do tego posyłam was Pana,

Codzień ukląkszy, rosząc łzami lice,

Modl się za siebie, za swoje rodzice,

Modl się za wszystkich, dziatewo ma kochana.



NA ODNOWIENIE 1837, W MAJU W PARYŻU, KOŚCIOŁA  
SAINT - GERMAIN - L'AUXERROIS, NADBURZONEGO  
PRZEZ LUD, W CZASIE REWOLUCYI LIPCOWEJ 1830.

Na próżno wściekłość nim miotała burzy,  
Znów na kościele krzyż Pański zatknięty ;  
Ale pomyślcie wy księża niektórzy :  
Dla czego on był dotknięty ?

Dla czego lud ten, dobry, pracowity,  
Ulegnie myśl którą, da mu rozpacz sroga,  
Bieży, i *Jezusowych* łamie świątyn' szczyty ;  
Czy nie dla was to czasem, znieważają Boga !...

DO KRÓLOW.

Co to będzie *Króle* z tego  
Wszak to idziem do *Sędziego* ?

My o głodzie, i biedacy,  
Idziem obdarci *Polacy*,  
Wy balując, w strojněj szacie,  
Tyle przy sobie sług macie;  
I w kajdanach nas wiedziecie,  
*Buntownikami* zowiecie.  
Dobrze, dobrze, *Mocarze*,  
Kto się *zbuntował* pokaże.  
Kto nie słucał *przykazania*,  
Co cudzego brać zabrania.  
O! o *Polskę* będzie sprawa,  
Pokażecie wy swe prawa.  
Gdy nie myślicie by w drodze,  
Przejednać skrzywdzonych srodze,  
Dom wrócić, zdiąć nam okowy,  
Utulić sieroty, wdowy,  
Dobrze, idziem do sędziego,  
Lecz co będzie *Króle* z tego?  
Ja wam radzę sercem całém,  
Zgodzcie się z ludem wspaniałym.

Przebaczy wam łez, krwi zdroje,  
I zbawicie dusze swoje.  
Staniem przed *Pańską* osobą,  
Nie będziecie wojsk mieć z sobą.

---

DO AMBROŻEGO GRABOWSKIEGO.

1816.

---

Fortuna w działach zbyt nie sprawiedliwych,  
Nie dała tobie spokojnego chleba;  
Ale się nie troszcz, nadgrodzić pocziwych,  
Sobie tę słodycz zostawiły nieba.

---

DO...., 1814.

---

Gdybyś ty łącząc dobroć do piękności lica,  
Umiała cenić przyjaźń czleka pocziwego;

Byłby dziw... Lecz żeś taka jak inne zwodnica,  
Tym się chwalisz... doprawdy, to nic ciekawego.

---

PETRARK I LAURA.

---

PETRARK.

Powiedz mi piękna, powiedz z kąd pochodzi,  
Gdy oczy moje spotkają się z twemi;  
W sercu się mojem jakieś czucie rodzi,  
Jakiego niemasz równego na ziemi.

We śnie wspomnienie o tobie mnie budzi,  
Ty mnie zajmujesz w cało-dziennój dobie;  
Nic mnie nie bawi, uciekam od ludzi,  
W ten czas szczęśliwym gdy myślę o tobie.

Jeśli toż samo, i z tobą się dzieje,  
Ah! powiedz piękna, razem nam bydz trzeba;



Razem się strumień łez naszych poleje,  
Razem o wsparcie będziem błagać nieba.

Lecz jeśli próżno pytanie te czynię,  
Powiedz..... Choć zadasz męczarnię mi srogo ;  
Sam jeden pójdę przez smutkow pustynię,  
Na obowiązkow mych wrócić się drogę.

---

LAURA.

---

Ciebiesz to słyszę ! kogoż nie poruszy,  
Italskiej liry harmoninne brzmienie ;  
Prożno zamykam tajnie mojej duszy,  
Ostatnie pokoj stracił w niej schronienie.

I po coż pytasz ? dawno ci powiedział,  
Wzrok moj, co usta mówić me nie śmieją ;

Ah! wiesz niewdzięczny, choć chcę byś nie wiedział,  
Że to dla ciebie łyżę się moje leją,

Nie znam ja szczęścia jakie mają w niebie,  
Lecz tu innego szukać mi daremnie:  
Jak głos twój słyszeć, i mówić do ciebie,  
Patrzeć, i spotkać twe oczy wzajemnie.

Ah! pojedziem razem, nie mogę cię rzucić,  
Przez smutkow kraje, pójdę z tobą miły;  
Na drogę naszych obowiązkow wrócić,  
Lecz ty mnie prowadź, bo ja nie mam siły.

---

CZY MASZ WADY? — 1819.

---

Czy masz wady? chcesz słyszeć to z ust przyjaciela,  
Pani! podchlebstwam nieprzyjaciel główny;

Wszak są wady w obrazie nawet Rafaela,  
A jednak obraz któż pokaże równy.

Jabym ci dodał, ale sąd moj mylny,  
Twarz łagodniejszą, i wzrok więcej tkliwy;  
Lecz i w tym widać Bóg ci był przychylny,  
Wiedział : że czuły rzadko jest szczęśliwy.

---

WYMÓWKA.

---

Choćbyś mnie Pani obsypała złotem,  
Nic nie napiszę, nic w twym imienniku;  
Boś pani ładna, wszyscy wiedzą o tém,  
A ja żonaty... Co to będzie krzyku.  
Wiesz Pani że świat zawsze źle mówić gotowy,  
Różne się z tego utworzą napaście;

Więc już odłożmy na lat kilkanaście,  
Żeby uniknąć obmowy.  
Mniej Pani wdzięki będą niebezpieczne,  
Wtencas wierszyki napiszę ci grzeczne.

---

DO EMMY. — 1816.

---

Mówiżz Emmo : U ciebie w największej są cenie,  
Wolność, zdrowie, bogactwo, i czyste sumnienie,  
Byś to miała, twe serce jużby nic nie łąkło ;  
A mnieby przy tym wszystkim, jeszcze ciebie brakło.

---

DO PEWNEJ PIĘKNOŚCI 1817.

---

Jakże dziś jesteś sroga i złośliwa,  
Ale pamiętaj czas cię upokorzy ;  
On róże z twych ust pozrywa,  
I moją miłość umorzy.

---

W IMIENNIKU 1817.

---

Chcesz Pani bydz w mych wierszach, to rzecz bardzo snadna  
Powiem tobie najwięcej kiedy jesteś ładna :  
Jak gwiazdka z chmur spojzeniem kiedy rzucasz miłem  
Ot i jesteś w mych wierszach, już cię umieściem.

---

W DOMKU PETRARKA 1816.

---

Mistrzu, całuję święte ślady twoje,  
Tę co przebywam, ty skończyłeś drogę :  
Żeś stracił Laurę, to laeś łez zdroje,  
Tu i ja płaczę, że znaleźć nie mogę,

---

DO FANI 1815.



Piękna Fani! z kąd ta hojność,  
Żemilczec tego nie mogę;  
Zabrałaś moją spokojność,  
A dajesz klatkę na drogę. (\*)

Czyż to tym smutnym pomnikiem,  
Chcesz bym zawsze myśl przywodził;  
Żem się wolny Polak rodził,  
A dziś jestem niewolnikiem.

Weż klatkę, żądam odmiany,  
Bo nie może ze mną zostać,  
Złota niewoli téj postać,  
Ale żelazne kajdany.

(\*) Dywiska złota do zegarka, w kształcie klateczki, z ptaszkiem.

Daj mi pierścionek ten mały,  
Co to podobny tym znakom,  
Które w dzień śmierci, i chwały,  
Rozdaje Polska, Polakom.

---

DO JÓZEFA.....

Wilno 1809

---

Gdy nasza bracia dorosła,  
Szukając młodszym nadziej;  
Przed dumny szczyt *Pirenej*,  
*Sarmackie* orły poniosła.

Czyż to być może Panie,  
Byś ty niewolnik pieszczotow;  
Gdy inni z męztwa Polanie,  
Ty *Polak*, słygnął z zalotow!

Czy słyszysz jak się ścierają,  
Zwycięzkie szwadrony nasze?  
Jak cień przed słońcem pierzchają,  
Gdzie Polskie błysną pałasze.

Ah! wieluż tam naszych braci,  
Co młodość z nami pędzili,  
Ostatki krwi swojej traci,  
Żeby się sławy dobili.

A my na zabaw łonie,  
Odrodne od ojców syny;  
Jak trzcina, gdzie wiatr powionie,  
Bezmyślne pędzimy godziny.

Gdzież skryjem od wstydu oczy,  
Gdy ci powrócą rycerze;  
A starców tłum ich otoczy,  
I w chlubne laury przybierze?

Józefie! coż z nami będzie,  
Kiedy który z tych wojaków,




Chełpliwy z zwyciężkich znakow,  
Przy naszój luběj usiędzie?

A ona w płomieniach cała,  
Łagodząc mu wzrok marsowy,  
Do znakow co sława dała,  
Przyszpili pączek różowy.

Mamżeż ja hańby tój czekać.  
Ufając płochěj kobiecie;  
Kto się śmie sławy wyrzekać,  
Ten próżno żyje na świecie

Józefie! ty zostań sobie,  
Już my się z tobą rozstaniem;  
Zostań, i myśl o sposobie,  
Jak się zabawiać kochaniem.

A ja tam pójdę gdzie Litwy,  
Już tyle pobiegło dzieci;  
Pobiegę z niemi na bitwy,  
Biały orzeł z niemi leci.



DO MARCINA O DOŚWIADCZENIU.

1815 w Wilnie.

Dotąd Marcinie, świat w omamieniu,  
Że rozum w książkach, nie w doświadczeniu ;  
I jaki taki, dopadłszy pory,  
Drabuje pilnie mądre Autory.

Ale Marcinie, ty sam wiesz przecie,  
Inaczéj w książkach, inaczéj na świecie.  
Wszakże na pamięć świętych żywoty  
Umiesz, i idziesz przykładem ich cnoty ;

I przed pokusą dla zbawienia duszy,  
Zamykasz wczesnie, i oczy i uszy,  
A jednak wyznaj, na co to zda się,  
Kiedy na piękną czasem spojrzysz Masię? (\*)

(\*) *Masia*, imie chrzestne, piękniutkiej, i dobrućkiej panienki  
w której się wtenczas jak mówiono miał kochać Pan Marcin.

Ah! próżno próżno, przed żądy tłumem,  
Bronić się wziętym z książek rozumem.  
Coćbyś zasypiał w ręku z Salomonem,  
Cdy nie doświadczysz, nie będziesz uczonym.

Z tē m się nieszczęciem, każdy człowiek rodzi,  
Że nas nie uczą cudze doświadczenia ;  
A własne wtenczas najczęściej przychodzi,  
Kiedy nie mamy już nic do stracenia.

I gdzież jest mądrość? wszyscyśmy tu ciemni,  
Wszyscyśmy ludzie, słabi i nikczemni ;  
A jeduak każdy ma tę w sobie wadę,  
Że chce drugiemu dawać światłą radę,  
Každy się lepszym od innych rozumie,  
I uczy drugich, czego sam nie unie.

Tak po raz pierwszy gdy na słone wody,  
Z przyjaznym wiatrem płynie sternik młody ;  
Starzy go uczą, gdy się fale wzmogą,  
Jaką z okrętem kierować się drogą ;

Jak skały mijać, tak że ów zuchwały,  
Pyszny uauką, wygląda nawaly ;  
Lecz gdy ta przyjdzie, a szturm wstanie nagle,  
Prożno uczenie nadstawuje żagle ;  
Wiatry mocniejsze, póki mają siły,  
Będą po całym morzu go nosiły.  
On jednak drugich gdy sam w porcie stanie,  
Uczy jak na tym pływać oceanie.

Chciałbym żeby ci wszyscy Autorowie,  
Co to i w wolnej, i w związanej mowie,  
Dla szczęścia przyszłych pokoleń pisali,  
Dziś jakim cudem z grobow zmartwychwstali.

*Solon* tak sławny mądrych praw ustawą,  
Niechby dziś *Trok* przyszedł z jaką sprawą.

*Maron* co siedząc w wioseczce pod *Rzymem*,  
Szczęśliwość wiejską głosił swoim rymem ;  
Inaczéj o tém spiewałby dziś wcale,  
Gdyby doń przyszli, z *Baszkierem Moskale*.

I ów co uczył, jak siedząc na słońcu,  
Beczkę, za cały posiadać dostatek;  
Niechajby z nami dziś przy marca końcu,  
Przedał ostatnią beczkę na podatek.

I ów co rozkosz nad wszystko ocenił,  
Niechby za naszych czasow się ożenił.

Słodki *Orfeusz*, co wmawiał rycerzom :  
Że jest najmilej umrzeć pod puklerzem,  
Niechby dziś wdziękiem swojej liry z boru,  
Do rekruckiego zwabił młodź naboru.

*Cycero* wielki, co wymowy mocą,  
Bronił niewinnych przed możnych przemocą ;  
Niechby dziś skruszył umysły sądowe,  
Gdy brzęknie złoto ważne, obrączkowe.

Jedenby *Likurg*, co dla młodzi wprawy,  
Chronił złodziejow , przez śmieszne ustawy ;  
Dziśby się cieszył takim zmartwychstaniem,  
Aż by się strudził swych uczniów witaniem.

---

O NADZIEJ.

(W czasie kongresu Wiedeńskiego).



U mnie nie mają zalety,  
Ż kwiatow nadziej bukiety;  
Bo kto się widział z *Berezyny* wodą,  
Już tego nie wiem, nadzieje czy zwioda.

Nie takie to kwiaty były,  
Co nam nie dawno wschodziły;  
A jednak je za dwie nocy,  
Pomroził wicher z północy.

Kto z nas nie doznał ni nędzy, ni chłodu,  
Kuli nie sływał, nie doświadczył głodu;  
Tego dziś mogą pocieszać nadzieje,  
Lecz my czekamy, czy owoc dojrzeje.

Jeżeli bohater młody,  
Co dziś cały świat zadziwił;  
Na to zwyciężył narody,  
By je potem uszczęśliwił.

Nie potrzeba nam zabiegów,  
Przedstawień, wymowy siły;  
On *Dniepra* do *Renu* brzegów,  
Widział *Sarmatów* mogiły.

Na polach widział on sławy.  
Gdzie go groźny Mars prowadził;  
Jak *Polak* tożąc bój krwawy,  
Umierał..... Ale nie zdradził.

---

ODPOWIEDZ.

(W tymże czasie).



Że nadzieja życie słodzi,  
Józefie temu nie przeczę ;  
Lecz wybacz że jej złorzeczę,  
Bo już tak dawno tak zwodzi.

Czyliż nie wiesz w bojach krwawych,  
Wiele naszej krwi płynęło ;  
Wiele walecznych i prawych,  
Za nadzieję poginęło.

Nie przyniosła nam pomocy,  
Żadna nadzieja z zachodu ;  
Mówisz lepszego jest rodu,  
Ta co dziś błyska z północy.



Jednak w przestrodze Polakom,  
Niech służy co dawnych wieków,  
Rzekł *Trojanin* swym rodakom :  
« *Lękam się darow z rąk Grekow.* »

---

DO MARCINA.

Wilno 1815.

---

Bóg ci zapłać Marcynie, za niedobrą wolę,  
Skąpiłeś schorzałemu uciechy na chwilę;  
Wołałeś muz kochanka wysłać z sznurem w pole,  
Niż wyła faworyta trudzić o dwie mile.

Stary chciał, młody nie dał, jakżeż to dowodzi,  
Że się u nas od starych, odrodzili młodzi.  
Umłodych teraz przyjaźń, jest próżnych słów brzmieniem,  
Oznacza się uśmiechem, lub ręki ściśnieniem.  
Nie tak jednak robiły nasze przodki dawne,

I stało ich Królestwo potężne i sławne.  
Takich jak my umizgow w przyjaźni nie znali,  
Wiele z serca czynili, a mało ściskali.  
Tak to było Marcinie, tak było przed czasy;  
Gdy sznur służył na łotry, wyżeł na bekasy.

---

DOKTOR I CHORBA.

1816.

---

Jan doktor co go nasze wsławiły kobiety,  
Pisał raz dla chorego receptę poety.

A w tém chorba ciekawa,  
Lezie cicho z pod poduszki,  
Sunie zwolna słabe nóżki,  
I za krzesłem jego stawa.

Czytać recepta, pewien ją nauczył  
Zbieg ze szkoły Hipokrata,  
Trzy ziny ją niemi tuczył,  
Nim pacjenta uwolnił ze świata.

A więc z łatwością przebiegał,  
Wszystkie kręcone figurki ;  
Lecz zadrżała gdy spostrzegła,  
Zapis fatalnej mixturki,  
Za której przyjściem nie ma czego czekać,  
Trzeba chorobie uciekać.

A że chciała zostać szczerze,  
Więc za rękę Jana bierze.  
Całuje, i tak w pokorze,  
Prosi go : « Panie Doktorze !

« Zostaw mnie czas nie długi,  
« Wszak mam u ciebie zasługi,  
« A jeszcze i to odwdzięczę,  
« Trzydziestu chorych nastęcę.

« Chciejże mnie tutaj zostawić,  
« Wszak ja poety nie zgubię,  
« Nie chcę go życia pozbawić,  
« Tylko bardzo patrzeć lubię :

« Gdy go gorączka brać zacznie,  
« Jak wszystgo widzi opacznie,  
« I tym których łajał wprzody  
« Piszę kantaty i ody. »

Tak mu szeptała ; a ten jej rzekł jawno :

« Jdz precz hultajko ! zwodzisz mnie już dawno.  
« Miałaś mnie zaprowadzić, rok już temu będzie,  
« Do kogoś co to bardzo utył na urzędzie.  
« I znowu tam do kogoś, co to zbankrutował,  
« Dobra oddał pod rozbiór, a pieniądze schował.  
« Nic przecie z tych obietnic, jak dawniej pobłocie,  
« Muszę tój usługiwać Apolla hołocie ;  
« U którejj za pracę całą,  
« Trzeba się cieszyć pochwałą ;

« A nie leczyć z chęcią szczerą,  
« To wnet częstują satyrą. »

Na to choroba rzecze do doktora :

« Powoli Janie ! powoli !  
« Nie wszyscy też to i poeci goli.  
« Zostaw mnie tu do wieczora,  
« Zawiodą cię do poety,  
« Co lubi Pańskie pasztety.  
« Co do wszystkich wiersze pali.  
« I najezdcow nawet chwali.  
« U niego z prenumeraty,  
« Są jeszcze dawne dukaty,  
« Tam to nie ciężąc sumnienie,  
« Napelnisz złotem kieszenie.

« Ja mu najprzód siądę w oku,  
« Potém wykrzywię część boku,  
« A tymczasem twoje będzie,  
« Co on zebrał po kolendzie. »

Na taki projekt wygodny,  
Zajaśniała twarz medyka;  
Jak po chwili niepogodnej,  
Niebo od słońca promyka.

Już nie wiem tego, co się dalēj stało,  
Z ich projektami na wyprawę sławną ;  
Ale się pewno udało,  
Bo sam widziałem nie dawno :  
Jak jeden wierszokleta ślepy, krzywo-boki,  
Pełznął z penegerykiem, na Parnas wysoki.

---

SZPAK I OSIOŁ.

1816.

---

Gdzieś na łące koło krzaka,  
Osioł worami obciążony złota,  
Licha chudota  
Pał się trawą blisko szpaka.

A trzeba wiedzieć szpak to był nie lada,  
Nie prosto wybiegł ze stada,  
Uczony był trochę gadać,  
Umiał nawet wiersze składać.

Więc przywitawszy go według zwyczaju  
Spytał: « Z jakiego Pan Dobrodziej kraju? »  
« Co ja, rzekł osioł, znają moje imie,  
« W Paryżu, w Niemczech, i w Rzymie! »

— « Tak, tak słyszałem, rzekł szpaczek z pokorą.  
« Bywałeś wielkich ciężarów podporą. »  
— « A waść, kto jesteś, przerwał mu ponuro,  
» Z jakiego ojca, z jakiej idziesz matki? »  
— « Ja chudy-pachoł, wyrwałem się z klatki,  
« Bawię się teraz literaturą. »  
— « Bardzo wybornie! Nie jest złym nałogiem  
« Literatura — Lecz w jakim oddziale  
« Wacpan celujesz, pewnoś Teologiem? »  
— « W zawile rzeczy nie wdaję się wcale,

« Kiedy kto dobrze ojczyźnie mej służy,

« Wierszem go chwale. »

— « Bardzo wybornie! żyjże jak najdłużey!

« Ale zawczasu gotuj się z wierszykiem,

« Bo masz ten honor rozmawiać z chemikiem. »

— « Pan Dobrodziej, jest chemik, szpaczek odpowiedział,

« Ah! daruj nieukowi że tego nie wiedział.

« Słyszałem o *Sniadeckim*, *Woklenie*, *Szeptalu*,

« O terazniejszym *Dewe*, i o dawnym *Stalu*,

« Lecz Pańskie dzieła, pewno jeszcze w druku,

« Że nie robią w świecie huku. »

— « Co mówisz moje dzieła! (Tym się zafrasował)

« Niechaj ci piszą co ich imiona wzmiankował,

« Znam ja tych kopiistów, i ich bazgraniny,

« Ledwo doszli co znaczą, kruszce i rośliny.

« Jak na wasze miałkie głowy,

« Wynałazek dosyć nowy.

« Lecz my, co jedném spojrzeniem,



- « Wszystko widzimy, i ocenimy,  
« U nas to nic ; a krótko mówiąc ci mospanie,  
« Żebyśmy ja niebył w tym stanie,  
« Żebyśmy téj nie miał fortuny na sobie,  
« Jak chemią pisać pokazałbym tobie. »

- « Ah Panie! szpaczek figlarny odpowie,  
« Robisz dla Polski krzywdę, i dla świata,  
« Dajesz próżnować tak ogromnej głowie,  
« Idąc już w lata.  
« Głoś nam twe dzieła, jak tylko usłyszę,  
« Na dwadzieścia pięć sylab zrobię tobie wiersze ;  
» Bo też to będą cuda w świecie pierwsze,  
« Że osioł chemją napisze. »
-

SYN I OJCIEC.

Szedł sobie ojciec z synem, dobry był staruszek,  
Rzekł do syna: « Chcesz Jasiu, to kupiemy gruszek »  
« Dobrze, lecz nie mam za co. » — Juźciż ja zapłacę,  
« Tylko ty w wybieraniu, to będziesz miał pracę. »  
Na Krakowskim przedmieściu, zaszli do stragana,  
Gdzie siedzi pod Zygmuntem Magda zawołana :  
« Wybieraj. » — Tu bohater w strasznym był kłopotcie;  
Gdy stanie pułk przy pułku, i rota przy rocie;  
Tak tam stały ściśnięte w kolumny ogromne :  
Szare Bery, Winiówki, Sapieżanki skromne;  
Lecz Pan Jan uwiedziony postacią nadobną,  
Wybrał Bon-kretienny, tak zwane podobno,  
Co to piękne, lecz w środku ani za grosz smaku,  
Wybrałeś, zapłaciłeś, trzymaj nieboraku.  
Idą, i na Bielańskiej gdzieś tam już przestrzeni,  
Przypomnieli, że mają też gruszki w kieszeni.

- « A no, trzeba skosztować, rzekł ojciec do syna ;  
Dobył Pan Jan, ukąsił, skrzywił się chłopczyzna :  
« Aj! cierpkie, to się zwiódłem na tych gruszkach srodze.  
« Ciężko je z sobą nosić, wstyd rzucać po drodze. »  
A Ojciec : « Powierzchnowość widzisz jak jest zradną,  
« Jak dziś gruszką, twarzyczką, nie uwiedz się ładną  
« Zważaj dobrze, po szlubie, próżno się już smucić,  
« Gdy ciężko niesmak znosić, wstyd wdrodze porzucić.

---

DO FRANCISZKA SZEMIOTHA.

Paryż, 1850 Lutego 23

---

Kochany Panie Franciszku Szemiocie,  
Byłeś ty nie raz na świecie w kłopotcie ;  
Jednak byś może jeszcze pod Szawłami,  
Wolał stać w ogniu, dowodzić Włochami,  
Niż dla przyjaźni tak się dać już męczyć ;

Z Polski przybyłym, dziełka moje stręczyć.  
Tylu ich Paryż bytnością swą darzy,  
A trzech nie można, przedać exemplarzy.

Ty, coś jest Szlachcic dobrze wychowany,  
Ex-Kamer-junkier, z dworską obeznany  
Grzecznością, pełen układu, wymowy,  
Pewność przemawiał dobranemi słowy,  
Lecz widać nie wart nic owoc mój pracy,  
Ja nie Poeta — a oni Polacy.

---

DO PAŃSKICH ŻOŁNIERZY.

---

Pilnujmy, byśmy byli w swych rotach żołnierze,  
Gdy Pan z nich posłannikow do tyranow bierze.  
Gdy mówi : « *Wotłowicza*, pójdź śladem *Zawiszy*,  
« Umrzy głośno za prawdę, w pośród świata ciszy! »  
O! szczęśliwy na kogo wskaże palec Boży;

Kto jak *Konarski*, piersi swe wrogom otworzy;  
I przyjmując spokojnie kul ich uderzenie,  
Wśród łez narodu, odda krwi swojej strumienie.

RYBKĄ I SŁOWIK.

1850 Paryż.

« Dla czego ty tu siedzisz? » raz do rybki powie,  
Słowiczek, zobaczywszy ją w bagnistym rowie.  
« W niedalekim z tąd stawie, jam ojczyznę miała,  
« Ale woda opadła, tak jam tu została. »  
— « A czegoż ty tu przyszła? » — « Ah! nie można było,  
« Ziawił się u nas szczupak z taką wielką siłą,  
« Że każdego tam męczy, każdego polyka,  
« Tak ja się tu od tegom skryła rozbojnika. »  
— « Prawda, słyszałem o tém, źle wychodzą tacy,  
« Zobaczysz nie zadługo zловіą go rybacy. »  
— « O! zловіą, rybka rzecze, wiem wszyscy mówicie,

« Co mnie z tego, ja w biedzie skończę tu me życie. »  
— « Ej! nie trzeba rozpaczać, słowiczek zaspiewa  
« Gdy kto niewinnie cierpi, niechaj się spodziewa,  
« Choć po śmierci ulżenia; można w nim położyć  
« Nadzieję—kto raz stworzył, może znowu stworzyć,  
« I stworzyć szczęśliwemi; tak że w zapomnienie,  
« Pójdą nasze dzisiejsze troski, i cierpienie. »

---

O BISKUPACH POLSKICH.

Paryż, 1850.

---

Boże wielki! od ciebie bierze wieszcz święcenie,  
By zawsze prawdzie służył, nią napełniał pienie.  
Spójrz, ziemia odwiedzona z Polski tułaczami,  
A żadnego biskupa nie masz między nami.  
Rzekłby kto, wszyscy legli w praw Bożych obronie;  
A oni jedni drzymią na dostatkow łonie,

Drudzy milcząc od męki unikają krzyża,  
Innych czoło w Infule, przed diabłem się zniża.



DO POLAKA.

14 Lutego 1850 Paryż.



Ziomku z kraju przybyły, mówisz : Polski nie ma,  
Już umarła. — Bym memi widział to oczęma  
Jak skoła, i nie czuł już jój serca bicie,  
To i tak nie uwierzę, że skończyła życie.  
Bo jestże śmierć prawdziwa?... Gdzież płyną narody,  
Co ciągiem przepływają jakby rzeczne wody;  
Giną one przez bramę gdy śmierci przechodzą?  
Nie — zrzucają szkilety, i znowu się rodzą,  
W innych organizacjach, wśród świata innego;  
Nie brak miejsca, i życia, u Boga wielkiego.

Tam gdzieś Lachy, co legli za kraj, Chrześcijaństwo,  
Dawno już nowe Polskie założyli Państwo;  
Brzmi tam przodków ich mowa, i brzmi przodków wiara,  
Że poświęcać się — Bogu najmilsza ofiara.  
Dziw mnie, gdy przekonaniem nie przejęty takim,  
Kto się zrodził Chrystusa, uczniem, i Polakiem.

---

NA GROBIE ALFONSA STARZYŃSKIEGO.

1846, w Paryżu.

---

Niedawnoś mi rzekł: «W krótcie!» dziś wiem co to znaczy,  
Te w krótcie, nie dla wszystkich służyło tułaczy.  
O! wielu jeszcze przejdzie przez cierpienia, kłęski,  
Lecz tobie dzień był bliski, wziąć wieniec zwycięzki.  
Pół świata mu się kłania, a pół uciemieżył,  
Krocie wojsk ma Mikołaj, a tyś go zwyciężył.



Niechże cię teraz zdoła porwać do więzienia,  
Smiałeś do ostatniego bydz Polakiem tchnienia.



G W I A Z D Y.



Lubię ja kiedy ciemność świat otoczy,  
Patrząc na gwiazdy co w przestrzeniach świecą;  
Coraz ich więcej odkrywają oczy,  
Z jakich to kraju one blask ten niecą;  
Téj co tu nie ma, pewno tam przebywa:  
Jedność, braterstwo, i miłość prawdziwa.



ŚMIEJĄ SIĘ ZE MNIE.

1828, Wilno.

---

Śmieją się ze mnie że byłem w kościele,  
Żem ciebie wielbił nieśmiertelny Boże!  
Stwórzcie świat jeden, jak on stworzył wiele,  
To ja i dla was, hołd zdziwienia złożę.

Lecz po coż szydzić, czemu ja nie szydę,  
Do ziemskich bożków ciśnicie się progę,  
Jak was tam zgiętych, jak spodłonych widzę;  
A ja się kłaniam Niebieskiemu Bogu.

Ah! gdy rok każdy światlejszym mnie czyni,  
Gdy coraz nowym zadziwiam się cudem;  
Nie mogę wstrzymać, biegnę do świątyni,  
Jakżeś ty wielki Boże! śpiewam z ludem.

---

PAMIĄTCE POLEGŁEGO PRZYJACIELA

1815.



Gdzież jesteś przyjacielu, wpośród szczęku zbroi,  
Lubiłeś ze mną mówić o kochance mojej;  
Lubiłeś gdy w obozach noc rozwiódła cienie,  
Szukać mnie, i ukoić duszy mój cierpienie;  
Gdzież jesteś, teraz twojej pomocy mi trzeba?  
Byłeś, ale i ciebie zabrały mnie nieba.  
Jak rzadko na tej ziemi, czysta przyjaźń bywa,  
Chęć zysku ludzi łączy, chęć zysku rozrywa.  
Kto ma takich przyjaciół, że ich los nie zmienia,  
Niech to wyżej nad wszystkie bogactwa ocenia.  
Ciebie to ja jednego, takim w życiu miałem,  
Tobie serca najskrytsze uczucia zwierzałem,  
Tyś mnie w każdym nieszczęściu przytulał do łona,  
I nauczał: że w męztwie, i w cnocie obrona.

Ah! któryż tobie cnotą równał z wojownikow,  
Tyś był zawsze ochroną ubogich rolnikow ;  
Niewiastom, dzieciom, starcom, zawsze pomoc niosłeś,  
I ludzkość w krwawych bojach, nad zdobycz przeniosłeś ;  
Pierwszyś skoczył z Gawarem, na Smoleńskie szzańce,  
I pierwszyś potem żywił zgłodniałe mieszkańce ;  
Piękną ci tam pamiątkę, wielki Cesarz zrobił,  
Na placu, własnym krzyżem, twoją pierś ozdobił.  
Gdyież jesteś przyjacielu, otoczona nocą,  
Czarna rozpacz uderza całą na mnie mocą.

Ah! nigdy nie zapomnę téj okropnej chwili,  
Poległ on, gdyśmy w jednym szeregu walczyli ;  
W pierś go kula ubodła, zmięszwał się młodzieniec,  
Sinieją piękne usta, ucieka rumieniec,  
Chwieje się — broń z omdlałej wylatuje ręki,  
Upadł — i z głębi serca, straszne wydał jęki.  
Zawołałem w zapale : « Boże sprawiedliwy !  
« Dla czegoż ten człek cierpi, kiedy był poczciwy ! »  
Lecę, chcę w nim krew wstrzymać co biegną potokiem,

Poczuł mnie, już gasnącym obejrzał się wzrokiem,  
I tak rzekł, pokazując na śmiertelne rany :

« Próżno, nie dasz mi życia ziomku ukochany ;

« Zostaw mnie, ja umieram bez żadnej obawy,

« Ty walcz, i zyi dla kraju, kochanki, i sławy.

« A pamiętaj, gdy nasi złamią wrogow siłę,

« Przyjdz dla mnie przyjacielu usypać mogiłę. »

Tak mówił — Mars ponury kul tysiącem swisnął,

A on mnie konając jeszcze ręką ścisnął ;

I zwróciwszy wzrok potem, na szeregi bratnie,

Orłom swoim poświęcił, spojrzenie ostatnie.

Widziałem, jak przez usta gdzie prawda mieszkała,

Piękna dusza z usmiechem ku niebu wleciała.

Wtenczas ciało w okropną błądź okryło,

Oczy już nie patrzyły, i serce nie biło.

Wszystkie wdzięki młodości, tak niknęły razem,

Jak niknie świeżość kwiatu, ściętego żelazem.

Został się krzyż na piersiach, krzyż drogo kupiony,

Ciekąc po nim krew obce żyźniła zagony.

Długom patrzył jak wryty, w te śmiertelne zwłoki,

I mieszałem z krwią jego, moich łez potoki.  
Kiedy słyszę głos wodzow, zgodny z Polską sławą :  
« *Marsz naprzod, krok podwójny, przewodni na prawo!* »  
Teraz mi jeszcze w uszach brzmią te słowa srogie,  
Musiałem dla nich rzucić męża zwłoki drogie.  
Ah! jakaż wtenczas żałość; zdieła serce moje,  
Porwałem jego oręż, i szedłem na boje.

Leżysz gdzieś, bez grobowca, bez żadnej pamiątki,  
Może wichur po polach, roznosi twe szczątki;  
Ty nie czujesz, rycerzu, nie wiesz co się stało;  
Wodz nasz poległ, i braci niewiele zostało.  
Ale coż to ja śpiewam, ja chcę uczyć ciebie,  
Ty wiesz lepiej, bo sławę dzielił z niemi w niebie.  
W wybranych teraz Pańskich umieszczony rzędzie,  
Wiesz rycerzu, co było, co jest, i co będzie.  
My Boga tylko kary widzimy skutek srogi.  
Znajdź okryty tą nocą przyjacielu drogi,  
Naucz nas, czy się ziszczą Polaków nadzieje,  
Czy bohater, co tyłą cnotami jaśnieje,

Co dziś jeden w obronie Polskich swobod stawia,  
Wróci nam, naszych przodków Królestwo, i Prawa.



POWRÓT DO POLSKI,

1818.



Na głębiach oceanu co dwa światy dzieli,  
Gdy wracająca nawa żaglami się bieli ;  
Z jaką majtek radością po morza obiegu,  
Widzi swą czekającą kochankę na brzegu ;  
Na próżno go przedziela moc wody szalona,  
Już on myślą swą lubę przyciska do łona ;  
Ah! takim niepokojem dusza moja pęta,  
Gdy się wracam do ziemi co mi życie dała.  
Nieście mnie pędem wiatru, nieście bystre konie,  
Niech co prędzęj uścisknę, łąż skropię te błonie,

Tyłu bitwy wstawione; kędy naród prawy,  
Dziesięć wieków używał swobody, i sławy,  
Już je widzę. — O Polsko! o mój kraju miły!  
Ciebież mnie jeszcze widzieć nieba pozwoliły!  
Wy miłsze memu oku nad Rzymianow gmachy,  
Witajcie niskie domki z słomiannemi dachy!  
Stara ma z wami przyjaźń, w pierwsze życia lata,  
Gdym nie znał oczu Emmy, ani burzy świata;  
A od samego świtu, po nocy nastanie,  
Sledzić chytrego lisa, albo pędzić łanię,  
Całe me było szczęście, i całe zabiegi;  
Po takich wtenczas domkach, mieszałem noclegi,  
Ah! pokocha te domki, gdy komu się zdarzy,  
Poznać, jaka uprzejmość serc ich gospodarzy,  
Czém mogą tém częstują; i tak to ich boli,  
Gdy przyjąć gościa hojnie. nie będzie w ich doli,  
Jak się gryzie Kalabrji. mieszkaniec bezbożny,  
Gdy widzi, że oszukać nie da się podróżny.  
A ciebie któż wychwali dość nasza prostoto!



Bezpiecznie między niemi nieś Krezusa złoto ;  
Choć mieszkają wśród lasow, obdarci, i głodni,  
Zdziwisz ich dostatkami, nie znęcisz do zbrodni.  
Wszędzie tój rzetelności widać jeszcze ślady,  
Którą nasze gościnne słynęły pradziady.

Do wody Atlantyku, wszyskiem obiegł kraje,  
Widziałem różnych ludow cnoty, obyczaje ;  
Powracam kędy stoi ma lepianka licha,  
I wznosi się w mém sercu, narodowa pycha :  
Prawda, że każdy narod przewyższa nas prawie,  
W oświeceniu, w przemyśle, i w roli uprawie ;  
Lecz czyż to nasza wina, że mieli czas oni  
Gospodarzyć, zakryci ostrzem naszej broni ;  
Że dla nich trwalsze dary, sypie dłoń natury ;  
Że u nas lasy rodzą, a u nich marmury.  
Lecz choćby oni złote w niebo wzniesli grody,  
Czyż to gmachy, nie ludzie, stanowią narody ?  
Coż ten Rzym, Egipskiemi głazy naieżony,  
Gdy w nim Machiawełe, gdzie były Katony !

Ah! niech się inny chwali, że możnym, bogatym ;  
Jam się zrodził Polakiem, dość mi chluby na tém.  
Dawniej potęgą, dzisiaj słyniem nieszczęściami,  
Lecz żadna jeszcze zbrodnia, to imie nie plami.  
Lud co nie chcąc oszukać, został oszukany,  
Jest hańbą dla sąsiadów, gdy dzwiga kajdany.

Do szumnego Bałtyku, od Euxyńskich fali,  
Kiedyś nasi pobożni Królowie władali :  
Na głos ich, nie zrównanych w bohaterskiej cnotcie,  
Na dzielnych koniach mężów wychodziło krocie  
Mogli kruszyć korony, podbijać narody,  
A przecież nie wydarli, nikomu swobody.

Jako o brzeg Pirenejów, oceanu wały,  
O miecz się nasz, niewierne hordy rozbijały.  
Nie stałbyś pyszny Wiedniu, gdyby przed stu laty,  
Nie zakryły cię swemi szablami Sarmaty.  
O wy! coście tam legli, wy rycerze nasi,  
Kiedy noc ciemna, słońca promienie zagasi,

Idźcie, gdzie mieszka władzca co rządzi Germany,  
Pokażcie mu krew waszą, pokażcie swe rany :  
Jeśli dobry uczynek, wdzięcznością się płaci,  
Niechaj nam wróci za was, Galicyjskich braci.  
Lecz coż śpiewam. .... Rycerze, użyjcie snu chwili,  
Nie będziem nieprzyjacioł, proźbami miękczyli.  
Jeszcze Polska ma synow, niech wstaną wrogowie,  
Których nasi w stu bitwach złamali przodkowie ;  
Niechaj wystąpią z mogił, i niech na młodź naszą,  
Uderzą wszyscy razem, i tak nie zastraszą.  
Ten, co lepszy od słońca, od gromu mocniejszy ;  
Przed którym równy Anioł, i robak najmniejszy ;  
Widzę zstępuje z niebios, i z twarzą surową,  
Błyska już mieczem kary, nad tyrancow głową.  
Widzę... Lecz daj wieszczowi swobodne schronienie,  
Mocarzu! coś przytulił, Lecha pokolenie.  
Wszak mówił Kalchasowi, Achilles waleczny :  
«Co wiesz, powiadaj śmiało, a przymnieś bezpieczny.»  
Ja wiem, że wzrośnie Polska ale strasznym bojem ;  
I staję Alexandrze za puklerzem twoim.

Nie podłym — przeciw tobie walczyłem pałaszem,  
Dziś cię kocham, bom Polak, a tyś Królem naszym.  
Jeśli cię godna sławić mych rymow prostota,  
Nie żądam ja od ciebie, ni srebra, ni złota ;  
Królu, obsypuj innych podarki drogiemi :  
Mnie pozwól wolnie śpiewać, między ziomki memi.  
O to całe bogactwo, całe szczęście moje,  
Mam tę niebianow lirę, o resztę nie stoję.  
Już mnie zapęd przez Alpy nie powiedzie płochy.  
Zwiedzać dom Horacego, Wirgilego prochy ;  
Com widział, na wiek cały, rozmyślać mi stanie ;  
Lecz Polsko ! ty bądź moje na ziemi mieszkanie :  
Tu niech czekam, aż przyjdzie śmierć do mego progu,  
Tu niech krótko modlitwą polecam się Bogu :  
« Daj zdrowie, póki życie, dajesz władco nieba,  
« I kęs dziękowanego, tobie tylko chleba ;  
« A gdy pierś mą grobowe przycisną kamienie,  
« Niech jeszcze w ustach ziomkow żyje moje pienie ;  
« Niechaj praw Twych obrońców, sług Twych mnoży Panie ;  
« I dla duszy mój ziedna, Twoje zmiłowanie. »

---

DUMA.

1850 Paryż.

I.

Modlinie ! powiedz co się z tobą stało,  
Jam ciebie widział gdyś na świat przychodził ;  
I moje tobie ramie pomagało,  
Bydz twierdzą wrogow, na toż ty się rodził ?

Pomnisz gdy Polskie, w laurach wojowniki,  
Wznosiły ciebie, wśród muzyki brzmienia ;  
A jam wieszcz młody, z Litwy z puszczy dzikiéj  
Wyszedł, i czi ich, mém poświęcał pienia.

Gdzież męże, wtenczas co pieśń mą lubily !  
W więzach, w tułactwach, lnb w cieśniach grobowych ;  
I ja bard stary wchodząc do mogily,  
Zwycięztw wojsk Polskich nie usłyszęż nowych ?

Ah! jakże pilnie wśród pustyń wygnania,  
Ciągiem tak pilnie, słuch się mój natęża :  
Narodu mego, słyszę jęk, i łkania,  
A grom Polskiego, nie huczy oręża!...

## II.

Siedzą na tronach swych dumni mocarze,  
I mówią światu : « Jesteśmy zbrodniarze,  
« Mordujem narod, i będziem mordować,  
« Można bydz zbójcą, a jednak panować. »

Nie wiele brak wam byście nas dobili,  
Lecz czyście tylko dobrze obliczali ;  
Bo i diabłowie omyłkę zrobili,  
*Przed czasem przyszedł, Bogu wymawiali. (\*)*

(\*) Co nam i Tobie, Jezusie Synu Boży? przyszedłeś tu *przed czasem* męczyć nas? (Ewangeljia Świętego Mateusza Roz. 8. para. 29). I prosili go aby im nie rozkazywał *iść do przepaści*. (Ewangeljia Świętego Łukasza, Roz. 8, para. 31).

Jednak proszący diablo wuaskawił,  
By nie pójść w *przepaść*, wolność w tym zostawił;  
Lecz zbójce Polski, w czém wy zaufani,  
Że was od wiecznej uwolni otchłani?

I wy, co przy nich za katow słuźycie,  
Męcząc nas, mówcie co was utwierdziło;  
Czy to przypadkiem ludzie wzięli życie,  
Nie masz praw Bożych, Chrystusa nie było?.....



# MODLITWA

TUŁACZA POLSKIEGO.





PRZYPISANIE.



JAN KOZMIAN

Przyjaciel mój serdeczny, do różnych modlitewek któreśmy z nim kiedyś razem odmawiali ; niech i tę do odmawiania przyjmie.

ANTONI GORECKI.

Paryż, 31 Stycznia Roku 1850.

REVISED

C

210 102 100

THE UNIVERSITY OF CHICAGO PRESS  
54 EAST LAKE STREET, CHICAGO, ILL. 60607

1970

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA  
ALL RIGHTS RESERVED

## MODLITWA TUŁACZA POLSKIEGO.

---

Niewolę i ucisk, kładąc na bliźnich, i różnemi innemi niezliczonemi grzechami, znieważaliśmy prawa Twoje; i przysłałeś na nas tych, którzy także je znieważają

A my, ledwo z nas niektórzy przyrzekając poprawę, a wszyscy nie wezwawszy głośno JMIENIA JEZUSA, wyszliśmy na boje.

O BOŻE W TRÓJCY ŚWIĘTEJ JEDYNY! dla Jmienia JEZUSA odpuść nam.

Złamał nas wróg, szydzi, i depcze pokolenie dawnych sług Twoich!...

Jzaliż nie Ty o BOŻE! któryś nas był odrzucił, a nie wychodziłeś BOŻE z wojski naszymi. (Psalm 59-12).

Dajże nam ratunek w utrapieniu, bo omylny ratunek ludzki. (Psalm. 59-13).

BOŻE! zmiłuj się nad nami, a błogosław nam, rozświeć oblicze Twoje nad nami. (Psalm, 66-1).

O BOŻE W TRÓJCY ŚWIĘTEJ JEDYNY! chciej tylko, a wyratujesz nas.

Zmiłuj się nad nami!

Wspomni na ten czas, kiedy Jednorodzony Syn OJCA WSZECHMOGĄCEGO JEZUS CHRYSZTUS, porzucił rozkosze Niebios, i dla wybawienia ludzi grzesznych, zstąpił na niskość ziemi, i stał się człowiekiem.

Zmiłuj się nad nami!

Kiedy rozdając miłosierdzie, wskrzesił Łazarza,  
wskrzesił wdowie umarłego jej syna.

Zmiłuj się nad nami !

Kiedy nauczał ludzi drogi do Raju : przez miłość  
BOGA, bliźniego, i poświęcenie się dla prawdy.

Zmiłuj się nad nami !

Kiedy Faryzeuszom obłudnikom, co lepiej od in-  
nych BOGA, i prawa Jego znali, a nie pełnili je, usty  
Go tylko chwając, wyrzucał im fałszywość ich.

Zmiłuj się nad nami !

Kiedy się modlił do Ciebie OJCZE WSZECHMOGĄCY,  
za wszystkich tych, co w niego uwierzą.

Zmiłuj się nad nami !

Kiedy Go diabelstwo mającym nazywano, kiedy  
Mu plwano w oczy, policzkowano, biczowano, i kiedy  
pomiędzy łotry był policzon.

Zmiłuj się nad nami !

Kiedy Go przybijano gwoździami na krzyżu ; a

wojska Niebios, stały w szyku bojowym; i gdyby chciał tylko, dałby Mu Ojciec ratunek; ale on wołał siebie, za nas poświęcić, i niewinny za grzechy nasze, oddał się na męczarnie krzyża, i w ręce śmierci.

Zmiłuj się nad nami!

Kiedy umarł, pogrzebion, zstąpił do piekłow.

Zmiłuj się nad nami!

Kiedy trzeciego dnia zmartwychwstał, i pierwiej niż Apostołom, pokazał się jawno-grzesznicy nawróconej,

Zmiłuj się nad nami!

Kiedy wieczorem wszedłszy przez drzwi zamknięte pomiędzy modlące się ucnie swoje: Tchnął na nie, i rzekł im: Weźmiecie Ducha Świętego. (Jan 20 22).

Zmiłuj się nad nami!

O BOŻE WSZECHMOGĄCY! nie dopuść nam nigdy zgrzeszyć przeciw Duchowi Świętemu; bo Syn nam Twój objawił, że takie grzechy nie będą odpuszczone.

Zmiłuj się nad nami!

O BOŻE Ukrzyżowany, JEZU! JEDNORODZONY  
SYNIE OJCA WSZECHMOGĄCEGO, nie zaprzy się nas  
nigdy przed Ojcem swoim.

Zmiłuj się nad nami!

O BOŻE! DUCHU ŚWIĘTY! dla brzydkości grze-  
chow naszych, nie opuszczaj nas! Oddaję się Tobie,  
władaj wolą naszą, i wiedz nas drogą cnoty, oświeć,  
nakłoń, przymuś nas!

Zmiłuj się nad nami!

O BOŻE W TRÓJCY ŚWIĘTEJ JEDYNY! dla wielkiego  
miłosierdzia Twego! wybaw wiecznie Narod nasz  
Polski, i nas w nim.

Zmiłuj się nad nami!

O BOŻE W TRÓJCY ŚWIĘTEJ JEDYNY! Prosiemy  
Cię przez te słowa: A tego co domnie przyjdzie nie  
wyrzucę precz... Wybaw wiecznie Narod nasz Pol-  
ski, i nas w nim.

Zmiłuj się nad nami!



O BOŻE W TRÓJCY ŚWIĘTEJ JEDYNY! dla Imienia JEZUSA, które na klęczkach wymawiamy, wybaw wiecznie Narod nasz Polski, i nas w nim.

Zmiłuj się nad nami!

Zgromadź nas, a wyrwi z ręki pogan! (Paralip : 2.-12.-35). A połącz wszystkich Polaków miłością, i postaw nas, na przykład świata, abyśmy byli jako rodzina pobożna, pełniąca przykazania Twoje, i chlubiąca się w chwale Twojej!

Zmiłuj się nad nami!

Aby tak poznali na ziemi drogę Twoją, a po wszystkich narodach zbawienie Twoje (Psalm 66-1-2).

Zmiłuj się nad nami!

My grzeszni Ciebie BOŻE prosimy, wybaw nas, i nadgrodz tym, cośmy im krzywdę wyrządzili, i nadgrodz dobrodziejom naszym.

Zmiłuj się nad nami!

O MARYJO, PANNO niepokalana, Matko słowa wcielonego, przyczyn się za nami!

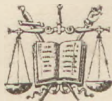
Wszystkie potęgi Niebieskie, i Ziemskie, BOGU służące, i BOGA chwające, Wstawcie się za nami!

Spiewajcie BOGU, Spiewajcie! Ojcem jest sierot, sędzią wdów, wywodzi więźnie z oków. (Psalm 67-2-3).

Spiewajcie BOGU, Spiewajcie! powstanie BÓG, a będą rozproszeni nieprzyjaciele Jego. — Jako bywa dym rozpędzony, tak je rozpędzisz. (Psalm 67-5-6).

Spiewajcie BOGU, W TRÓJCY ŚWIĘTEJ JEDYNEMU, A z sercem miłością Jego, żalem za grzechy, i chęcią poprawy przejętém, w Jmie JEZUSA, spiewajcie :  
ŚWIĘTY! ŚWIĘTY! ŚWIĘTY!

KONIEC.





**SPIS PRZEDMIOTOW.**

POEZJA.

	Stronica
Dedykacja Doktorwi <i>Gatęzowskiemu</i> .. . . . .	7
Przestroga. . . . .	9
Jedność. . . . .	10
Do braci <i>Sławian</i> .. . . . .	11
Rożni są robotnicy. . . . .	13
Na pietnasty obchod rocznicy Powstania Narodowego.. . . . .	14
Wiersz pozostały po ś. p. <i>Miturzyńskim</i> .. . . . .	16
Do Alexandra <i>Potockiego</i> .. . . . .	20
Do Panny Xawery <i>Gorckiej</i> .. . . . .	21
Do Seweryna <i>Gatęzowskiego</i> , Doktora. . . . .	23
<i>Piątkiewicz</i> . . . . .	24
Do Antoniego <i>Hłuśniewicza</i> , Doktora.. . . . .	27
Pan Konstanty <i>Parczewski</i> .. . . . .	29

<i>Mefistofeles.</i> . . . . .	34
Zdanie Pubacza. . . . .	33
Dwa kłęby dymu. . . . .	id.
Republika. . . . .	35
Kula harmatna. . . . .	36
Do <i>Polski.</i> . . . . .	37
Do Generalowój <i>Kruszewskiej.</i> . . . . .	38
Do Emigracyi <i>Polskiej.</i> . . . . .	40
Do Półkownika <i>Józefa Zaliwskiego.</i> . . . . .	41
Przyszłość. . . . .	42
Do. . . . .	44
Do xiędza <i>Alexandra.</i> . . . . .	45
Owieczka młoda. . . . .	49
Rybka i rak. . . . .	50
Bankiet. . . . .	51
Okropność. . . . .	52
W <i>Rzymie 1815.</i> . . . . .	id.
Na uczcie przyjacielskiéj 1827 w <i>Wilnie.</i> . . . . .	54
Do Ziomka z kraju, <i>Paryż 1846.</i> . . . . .	56
Żal, <i>Paryż 1843.</i> . . . . .	57
Posłowie. . . . .	59
Pieśń. . . . .	id.

Jeszcze pieśń. . . . .	61
O przyszłych żołnierzach. . . . .	62
Do szlachty <i>Polskiej</i> . . . . .	65
Na pogrzebie Jzydora <i>Sobańskiego</i> . . . . .	66
Na pogrzebie Adama <i>Przeradzkiego</i> . . . . .	67
Na poświęcenie pomnika dla <i>Klementyny z Tańskich Hoffmanowej</i> . . . . .	68
Na grobie Stefana <i>Niezabytowskiego</i> . . . . .	71
Do Ojczyzny. . . . .	id.
Tak zawsze bywa. . . . .	73
Odpowiedz. . . . .	id.
Osiół, i słowik,. . . . .	74
Astronomek, i gwiazda. . . . .	id.
Do <i>Garbowskiego</i> . . . . .	75
Na weselu Ferdynanda <i>Mirskiego</i> . . . . .	76
Do <i>Gałęzowskiego</i> , Doktora. . . . .	77
Zapytanie. . . . .	78
Fałszywy, i prawdziwy brylant. . . . .	id.
Rada. . . . .	79
Tego nie wicm. . . . .	80
Anioł żebrzący. . . . .	81
Węgrzynow upadek. . . . .	82

Do. . . . .	id.
O <i>Branickim</i> , Hetmanie. . . . .	83
Do mego Pana. . . . .	id.
Piękne to Chrześcijaństwo. . . . .	84
Duma o Generale Stefanie <i>Grabowskim</i> . . . . .	85
Smierć Hetmana <i>Kosińskiego</i> . . . . .	90
Na zgon Generałowej <i>Rybińskiej</i> . . . . .	93
Bitwa <i>Grochowska</i> . . . . .	94
<i>Paryż 1835</i> . . . . .	98
Na odnowienie Kościoła w <i>Paryżu 1837</i> . . . . .	100
Do Królów. . . . .	id.
Do Ambrożego <i>Grabowskiego</i> . . . . .	102
Do — ... 1814. . . . .	id.
<i>Patrark</i> i <i>Laura</i> . , . . . .	103
Czy masz wady? . . . . .	105
Wymówka. . . . .	106
Do Emmy. . . . .	107
Do pewnej piękności. . . . .	id.
W imienniku. . . . .	108
W domku <i>Petrarka</i> . . . . .	id.
Do Fani. . . . .	109
Do Józefa. . . . .	110

Do — Marcina, o doświadczeniu. . . . .	113
O nadziei — W czasie Kongresu Wiedeńskiego. . .	117
Odpowiedz (w tymże czasie). . . . .	119
Do Marcina — <i>Wilno 1815</i> . . . . .	120
Doktor, i choroba. . . . .	121
Szpak, i osioł. . . . .	125
Syn, i ojciec. . . . .	129
Do Franciszka <i>Szemiotha</i> . . . . .	130
Do Pańskich żołnierzy. . . . .	131
Rybka, i słowik. . . . .	132
O Biskupach Polskich. . . . .	133
Do Polaka. 1850. . . . .	134
Na grobie, Alfonsa <i>Starzyńskiego</i> . . . . .	135
Gwiazdy. . . . .	136
Smięją się ze mnie. . . . .	137
Pamiętce poległego przyjaciela. . . . .	138
Powrót do Polski. . . . .	142
Duma. . . . .	148

PROZA.

Dedykacja Janowi <i>Kozmianowi</i> . . . . .	153
Modlitwa tułacza Polskiego. . . . .	155



*Znaczniejsze omyłki druku*

Stronnica. —	Wiersz. —	Zamiast.	Popraw.
9	1	Przstroga.	Przestroga.
11	9	Poiąc	Poiąc
13	14	Miejscu	Miejscu
14	2	Piętnastój	Pietnastój
20	3	Nie chcesz	Nie chcesz,
27	4	Przeczysz.	Przeczysz.
28	1	Butów	Butow
28	11	Pienie.	Pienie ;
29	6	Kowalowi !	Kowalowi.
30	18	Zamięszanie	Zamieszanie
33	12	Elektycznych	Elektrycznych
36	13	Zacohdź	Zachodź
44	9	Jest co	Jest
55	14	Poleg	Poległ
56	11	Pzoshę	Proszę
56	14	On	Od
61	7	<i>Chystusowe</i>	<i>Chrystusowe</i>
62	11	Ze	Za
63	7	waszę	Waszą
63	18	Tylko	Tylko,
66	3	Pavyżu	Paryżu
78	12	<i>Hypokrata !</i>	<i>Hipokrata !</i>
93	10	Zamrrzyckich	Zambrzyckich
107		207	107
119	6	Tak dawno tak	Tak dawno nas
122	5	Przebiegał,	Przebiegła,
153	3	Seredczny	Serdeczny
160	6	12	16

Paryż w drukarni PP. MAULDE i RENGU, przy ulicy Bailleul, 9 11.



BIBLIOTEKA

W. S. P.

w

Gdańsku

44847

PWH 3105/Gk-Gd./30

W biurze drukarni PP. *Maulde i Renou*, w Paryżu, przy ulicy *Bailleul*, 9-11, blisko *Luwru*, u P. *Lionnet*, sprzedają się następujące dzieła *Antoniego Goreckiego*.

<i>Poezyje Letwina Tom. . . . .</i>	1	} Maxam 4 Tomy	Fr. 16.
<i>Bajki i Poezyje nowe Tom. . . .</i>	1		
<i>Kłosek Polski Tom.. . . . .</i>	1		
<i>Wolny Głos Tom. . . . .</i>	1		

*Wolny Głos*, pojedynczo sprzedaje się za franków 3.

Dostać można tychże dzieł, u samego *Autora*, mieszkającego w Paryżu, 12, *rue du Musée, près du Louvre*.